ISSN2543-7828

Gubin i Okolice

BIULETYN
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

Nr 4 (47) grudzień 2019

Spis treści

Jak głosował Gubin 5
Siła biurokracji 7
40-lecie powstania w Gubinie Oddziału Lubuskiego Towarzystwa Muzyczneg im. Henryka Wieniawskiego 8
Gubińska siatkówka młodzieżowa w latach 1986-2001 13
Dlaczego Kazimierz Serocki jest patronem PSM I st. w Gubinie? ... 33
Rodzinny Ogród Działkowy "Relaks" w Gubinie 39
Rozwój przestrzenny Gubina w XX wieku 43
Ptaki w okresie zimowym na terenie miasta 55
"Chleba naszego" 60
Kasperek i Kasprzacy 71
Jak pokochałam Guben - podróż z babcią w przeszłość 74
Ci, co odeszli 79
Gubinianie, odeszli do wieczności 81
Znasz detale swojego miasta? 82

Fotografia na okładce Tomasz Gawakiewicz “Gazeta Zirelonogórska”.

BIULETYN
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

WYDAWCA: STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ
Adres redakcji: 66-620 Gubin, ul. 3 Maja 2, www.spzg-gubin.pl
Stefan Pilaczyński - redaktor naczelny, współpraca: Jerzy Czabator, Kazimiera Kędzierska, Urszula Kondracik, Tadeusz Lech, Adam Leda, Julian Lewandowski, Wiesław D. Łabęcki, Zenon Pilarczyk, Jadwiga Sołoducha-Warzyńska. Kontakt: tel. 68 455 81 62, e-mail: stepil@o2.pl.
Redakcja prosi o teksty zapisane elektronicznie lub wydruki komputerowe.

ZREALIZOWANO PRZY POMOCY FINANSOWEJ GMINY GUBIN O STATUSIE MIEJSKIM

Wszystkim członkom Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej, naszym sympatykom, tym którzy obdarzyli nas dobrocią w 2019 roku, a przede wszystkim ofiarodawcom 1% podatku, składamy serdeczne życzenia:
Świąt przytulnych, magicznych
Prezentów - nie tylko praktycznych,
Spotkań bliskich, serdecznych,
Krajobrazów zimowych, bajecznych.
W Sylwestra zabawy do rana
Wśród wybuchów szampana ...

Zarząd SPZG

"Choinka z prezentami" oryginał malowany ustami, autor Jolanta Borek-Unikowska

Szanowni Państwo!

Kolejny rok naszej działalności dobiega końca. Z tej to okazji chciałbym bardzo serdecznie podziękować tym wszystkim, którzy w kończącym się roku obdarzyli nas serdecznością, dobrym słowem, życzliwością i pomocą. Bez Państwa wsparcia, takiego na codzień, to wszystko co robimy nie miałoby większego sensu.

Wszystkie swoje siły i zaangażowanie kierowaliśmy na działania przynoszące pożytek miastu i jego mieszkańców, spisywaniu historii Gubina do i po 1945 roku, zbieraniu dokumentów i fotografii, organizowaniu wystaw, wydawanie biuletynu, który wspomnę przy okazji dobiega 50-tego numeru, czy też lekcjach historii prowadzonych z dziećmi, młodzieżą i osobami dorosłymi. Pomimo upływu czasu, a tym

samym przybywania lat staramy się stawiać poprzeczkę coraz wyżej. Mamy świadomość tego, że na spisanie wielu historii z przeszłości miasta zostało mało czasu. Świadków tamtych wydarzeń ubywa.

Nasze plany na najbliższą przyszłość są równie ambitne, jak dotychczasowe. W 2020 roku za najważniejsze zadanie wydawnicze uważamy wydanie albumu fotograficznego z widokówkami sprzed 1945 roku i fotografiami tych samych miejsc obecnie. Już teraz prosimy o użyczanie szczególnie pięknych fotografii dzisiejszego Gubina.

Prowadzimy kolejne modernizacje izby Muzealnej i Salki Wojskowej czyniąc oba pomieszczenia bardziej czytelne i przyjazne dla zwiedzających. Ostatnio Izba Wojskowa otrzymała nowe podświetlenie gablot ekspozycyjnych.

W temacie gromadzenia fotografii dawnego Gubina i jego mieszkańców prowadzimy prace przygotowawcze do wydania II części albumu "Gubinianie" (cz. I ukazała się we wrześniu 2016 roku).

Planujemy postawić kolejne tablice informacyjne przy historycznie ważnych i ciekawych budynkach miejskich. W dalszym ciągu będziemy sprawowali opiekę nad informacjami o miejscach ciekawych z punku widzenia tak mieszkańców jak i gości odwiedzających nasze miasto.

W tym o czym powyżej wspomniałem potrzebna są nam Państwa podpowiedzi, rady, sugestie opinie i wsparcie. Jak zawsze zapraszamy do współpracy. Jesteśmy do dyspozycji każdego dnia. Ważnym dla nas wsparciem (nawet bardzo) jest przekaz na konto naszej organizacji 1% podatku ***SPZG GUBIN KRS 0000203707****. Za wszystkie dotychczasowe przekazy serdecznie dziękuję.*

Korzystając z okazji serdecznie dziękuję za wszelakie wsparcie wszystkim tym, którzy takowego udzielili, udzielają lub zamierzają udzielić.

Prezes SPZG Stefan Pilaczyński

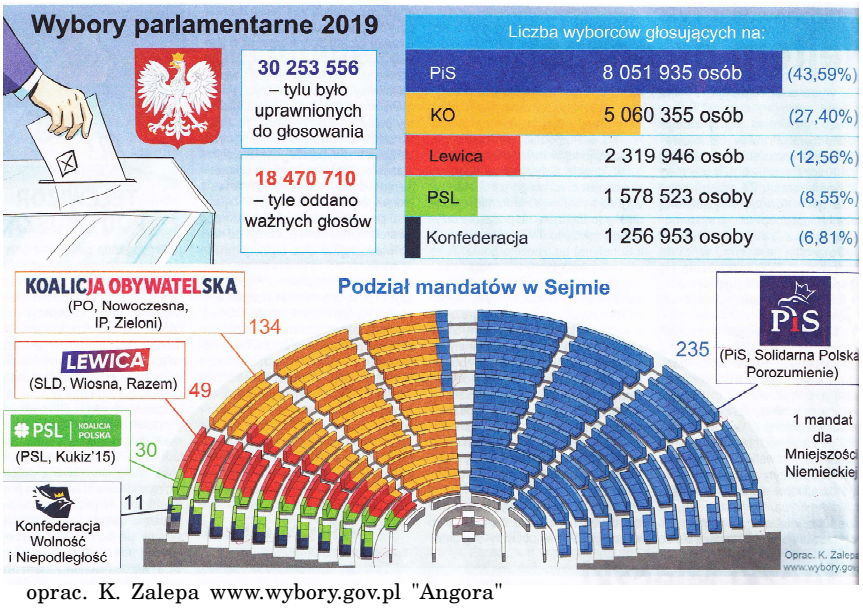

oprac. K. Zalepa www.wybory.gov.pl "Angora"

Jak głosował Gubin

13 października oddaliśmy swój głos na określone listy i konkretnych kandydatów w wyborach do Sejmu i Senatu. Jaka była frekwencja w Gubinie? Która partia zyskała największe poparcie i kto indywidualnie zrobił najlepszy wynik - o tym w naszym tekście.

Zacznijmy od frekwencji. Niestety, w stosunku do ogólnokrajowej była zdecydowanie niższa, gdyż wyniosła tylko 46,72%, co dało 6.914 oddanych głosów.

Które listy wybieraliśmy kratki i przy czyich nazwiskach skreślaliśmy? Tutaj też było inaczej niż praktycznie w całym kraju. Największego poparcia udzieliliśmy Koalicji Obywatelskiej 1.942 głosy (28,1%). Prawo i Sprawiedliwość uzyskało 1.770 głosów (25,6%). Warto odnotować świetny wynik PSL, ponieważ ta partia zajęła w Gubinie 3 miejsce z poparciem na poziomie - 20,5% (1.420 głosów). Kolejne miejsca to: SLD -19,3% (1.331) i Konfederacja - 6,5% (451 głosów).

Wracając do **indywidualnych wyników** to najlepszym wynikiem spośród pojedynczych kandydatów pochwalić może się Waldemar

Sługocki z Koalicji Obywatelskiej, który uzbierał 930 głosów. Kolejne miejsca zajęli:. Anita Kucharska-Dziedzic z SLD (567 głosów), Marek Ast z PiS (527), Bogusław Wontor z SLD (471), Tomasz Aniśko z KO (451), Łukasz Mejza z PSL (435), Radosław Sujak z KO (385), Jacek Kurzępa z PiS (323) oraz gubinianka Iwona Czerepko z list PSL (307).

Nasze lokalne wyniki do Senatu zdecydowanie wskazują zwycięzcę. Został nim Robert Dowhan z Koalicji Obywatelskiej, który otrzymał 4.824, a jego przeciwnik Zbigniew Kościk z PiS -1.897 głosów.

Podział mandatów w Lubuskim wygląda następująco: Marek Ast (Prawo i Sprawiedliwość), Władysław Dajczak (Prawo i Sprawiedliwość), Jerzy Materna (Prawo i Sprawiedliwość), Elżbieta Płonka (Prawo i Sprawiedliwość), Tomasz Aniśko (Koalicja Obywatelska), Waldemar Sługocki (Koalicja Obywatelska), Krystyna Sibińska (Koalicja Obywatelska), Katarzyna Osos (Koalicja Obywatelska), Anita Kucharska-Dziedzic (KW Sojusz j Lewicy Demokratycznej), Bogłusław Wontor (KW Sojusz Lewicy Demokratycznej), Jolanta Fedak (Polskie Stronnictwo Ludowe) oraz Krystian Kamiński (Konfederacja Wolność i Niepodległość).

Jeszcze informacje z terenu gminy wiejskiej Gubin. Tu frekwencja wyniosła 47,12%, czyli podobnie jak w Gubinie. Najwięcej osób zagłosowało na Prawo i Sprawiedliwość - 35,89%. Na drugim miejscu, co dla niektórych może być małą niespodzianką - Polskie Stronnictwo Ludowe (27,92%). Dopiero trzecia Koalicja Obywatelska 20,56%. Z kolei Sojusz Lewicy Demokratycznej uzyskał 9,84% głosów, a Konfederacja Wolność i Niepodległość - 5,80%.

Powyższe wyniki można podsumować stwierdzeniem, że preferencje wyborcze mieszkańców Gubina mocno się spłaszczyły i w chwili obecnej nie ma zdecydowanego faworyta w lokalnych wyborach. Potwierdzeniem tej tezy jest fakt, że pomiędzy tutejszym zwycięzcą, czyli i KO, a czwartym miejsce SLD jest niecałe 9% poparcia różnicy.

Wiadomości Gubińskie nr 18/2019

IZBA MUZEALNA Zaprasza w: poniedziałek-środę-piątek w godz. 10-15
Inne terminy i godziny odwiedzin do uzgodnienia na tel. 68 455 81 62
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

Siła biurokracji

farma-polska.pl

Pochmurno się robi wokół, gdy pomyśleć o potędze administracji. Skojarzenia przy tym temacie są dość jednakowe, licząc od starożytności, od początku naszej cywilizacji. Typowe przejawy naśmiewania się z jej "głupoty" i płacz po bolesnych "ukąszeniach" prawa. We współczesnej rzeczywistości to przede wszystkim fura spisanych na papierze dogmatów, których zadaniem jest dokładne i systematyczne realizowanie oczekiwań wszelkich zwierzchności. Urzędnik pracuje wciąż z myślą, żeby nie tylko wypełniać swoje etatowe obowiązki, ale wykonać też jakieś czynności pozanakazowe budzące miłe wrażenia odbierającego służbowe honory dostojnika. Idzie tu o tak znaną nam nadgorliwość. Nie bierze się pod uwagę faktu, że owoc tej nadgorliwości może być dla interesanta trudny do strawienia. "Złośliwość" bierze nas za kark, gdy rzeczy dzieją się nie tak, jak sobie wyobrażaliśmy. Przeklinamy, na ogół w duchu, iż "nieobecny" może być człowiek. Natomiast krańcowo inna jest atmosfera, kiedy sprawę, zza biurka wyglądająca mało sympatycznie, jakby nigdy nic, pogodnie prosi o podpisanie dokumentu i - koniec problemu. Aż się wierzyć nie chce, że mała kartka papieru, z przybitą zazwyczaj pieczątką, jest w stanie pokonać sądowe, prokuratorskie opinie, potrafi zmienić kierunek procesowych czynności, przeinaczających. Podobnie jeszcze dwaj świadkowie musieli się poddać. Gdyby nie pilnowano solidnie "papierków" dotyczących winy czy niewinny, byłoby inaczej; gorzej. I już wiem, że armia "urzędasów" jest potrzebna. "Biuralista" to człowiek ciężkiej pracy.

Stanisław Turowski

40-lecie powstania w Gubinie Oddziału Lubuskiego Towarzystwa Muzyczneg im. Henryka Wieniawskiego

W latach 50-tych ubiegłego stulecia zaczęły powstawać Społeczne Ogniska Muzyczne i Artystyczne. Od 1961 roku merytoryczną opiekę nad tymi placówkami muzycznymi objęło Poznańskie Towarzystwo

Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego w Zielonej Górze, które od 1965 roku zmieniło nazwę na Lubuskie Towarzystwo Muzyczne. W Gubinie w 1958 roku powstało Społeczne Ognisko Muzyczne, którego kierownikiem był Antoni Salabura. Społeczne Ognisko Muzyczne, a później Artystyczne prężnie rozwijało swoją działalność dydaktyczno-wychowawczą. Jego dyrektorami byli: Antoni Salabura, Stanisław Chmielewski, Konrad Napieralski, Stanisław Ciomek, Leonard Kuryłowicz, Edmund Rodziewicz i Jarosław Felkel. Lubuskie Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego w Zielonej Górze zaczęło tworzyć swoje oddziały w miejcowościach, w których funkcjonowały prężnie działające Społeczne Ogniska Muzyczne i Artystyczne. Do takich placówek zaliczono również i SOA w Gubinie, które w 1978/1979 obchodziło XX -lecie powstania.

Lubuskie Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego w Zielonej Górze - Oddział w Gubinie 17.X.1979 roku powołano. Uroczystość odbyła się w sali kameralnej Państwowej Szkoły Muzycznej Ist. w Gubinie. Gościem i inicjatorem powołania w Gubinie Oddziału LTM-u był mgr Stanisław Ciomek - dyrektor Lubuskiego Towarzystwa Muzycznego im. Henryka Wieniawskiego w Zielonej Górze. Na uroczystym zebraniu powołano pierwszy zarząd Oddziału LTM-u w Gubinie w składzie: Jolanta Kurpas - prezes, Bronisław Łoziński - wiceprezes, Edmund Rodziewicz - sekretarz, Irena Dawidziuk - skarbnik i Teresa Opara członek. Stefan Kacała został Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej.

Gubińskie Towarzystwo Muzyczne jako Oddział LTM-u skupiło ponad 60 członków - znanych gubińskich muzyków, nauczycieli i miłośników muzyki. Jego głównym zadaniem było wspieranie działalności Społecznego Ogniska Artystycznego w Gubinie, popularyzacja kultury muzycznej w środowisku, prezentacja dorobku artystycznego rodzimych twórców.

17.X.1979r Oddział LTM Gubin - zebranie inauguracyjne.

Oddział LTM-u w Gubinie współorganizował koncerty z cyklu "Gubin, muzyka i my" z udziałem zawodowych artystów, prowadził akcję koncertową w szkołach oświatowych Gminy Gubin z cyklu "Poznajemy instrumenty muzyczne" z udziałem m.in. pedagogów - członków Oddziału LTM-u. Ważnym zadaniem Oddziału LTM-u w Gubinie było propagowanie działalności koncertowej solistów i zespołów skupiających członków Gubińskiego Towarzystwa Muzycznego. W latach 1980-1989 na bazie członków Oddziału LTM-u utworzono liczne zespoły. Najliczniejszym był Gubiński Chór Kameralny pod kierownictwem mgr Haliny

Gubiński Chór Kameralny w 1984 r.

Nodzak w którym śpiewało ponad 30 osób. Ciekawymi zespołami były: Gubińskie Trio Stroikowe w składzie: Andrzej Kacprzyk (fagot), Józef Storto i Witold Banach (klarnety), Gubiński Kwintet Akordeonowy (Józef Szczerbaty, Jan Białodziad, Edmund Rodziewicz, Małgorzata Zielińska i Mirosław Hajkowicz).

Na zebraniu członków towarzystwa muzycznego 23 stycznia 1983 roku na wniosek E. Rodziewicza - sekretarza Oddziału LTM-u i zarazem dyrektora PSM Ist. i SOA oraz Józefa Bartkowiaka - dyrektora Zespołu Szkół Rolniczych w Gubinie powołano Gubińską Młodzieżową Orkiestrę Dętą. Ponadto aktywnie koncertowali soliści-członkowie Oddziału LTM-u, m.in. Jarosław Felkel (gitara), Bogumiła Liczbińska (flet poprzeczny), Tadeusz Wachowski (skrzypce), Mirosław Hajkowicz (akordeon), Alicja Gil (fortepian), Andrzej Gil (skrzypce) oraz Krystyna i Błażej Filipowscy z programem pt."Od arii do piosenki".

25.04.1982 r. Krystyna i Błażej Filipowscy.

Soliści i zespoły Oddziału LTM-u występowali w licznych prestiżowych koncertach, m.in "Wiosny nad Nysą", miejskich akademiach okolicznościowych, Przeglądach Pracy Placówek Muzycznych SOA w Gubinie, Dniu Działacza Kultury, Miesiącu Pamięci Narodowej i innych.

Zarząd Oddziału LTM-u w Gubinie współorganizował Przeglądy Pracy Placówek Muzycznych SOA w Gubinie z udziałem uczniów i zespołów muzycznych z filii Grabice, Czarnowice, Starosiedle oraz z Gubina.

Wspólnie z Zespołem Szkół Rolniczych zorganizowano obóz szkoleniowo-wypoczynkowy dla członków Gubińskiej Młodzieżowej Orkiestry Dętej nad jeziorem Borek w Kosarzynie, korzystając z ośrodka wypoczynkowego "Carina".

W dniu 26 stycznia 1986 roku na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym

15.XI.1984 r. - uroczyste zebranie członków Oddziału LTM w Gubinie z okazji jubileuszu XXV-lecia SOA.

Oddziału LTM-u wybrano nowy zarząd w składzie: dr Ryszard Pantkowski - prezes, Jolanta Kurpas - viceprezes, Edmund Rodziewicz - sekretarz, Irena Dawidziuk -skarbnik. Ponadto do zarządu wybrano tak znane i zasłużone dla gubińskiej kultury postacie jak:Maria Bartkowiak, Leszek Fesiuk, Włodzimierz Zandecki czy też Włodzimierz Rogowski./Fot.nr 4/ W części artystycznej wystąpili gościnnie artyści z Poznania: Krystyna i Błażej Filipowscy, prezentując swój program "Od arii do piosenki".

W dniu 3.X.1987 roku nowy zarząd Oddziału LTM-u w Gubinie zorganizował dla członków towarzystwa muzycznego wyjazd do

Filharmonii Zielonogórskiej na koncert Orkiestry Kameralnej Agnieszki Duczmal, a wcześniej na koncert "Capeli Cracowiensis"/1986r/. Prezydium Lubuskiego Towarzystwa Muzycznego im. Henryka Wieniawskiego w Zielonej Górze przyznało medale pamiątkowe XX - lecia LTM za szczególne osiągnięcia w krzewieniu kultury muzycznej, które otrzymali m.in. LZPS "Carina" w Gubinie, Łużycki Kombinat Rolny-Zakład Rolny w Grabicach.

Jesienią 1989 roku wspólnie z Państwową Szkołą Muzyczną Ist. im. Kazimierza Serockiego w Gubinie obchodzono wspaniałe jubileusze: XX-lecie SOA, XV-lecie PSM i X-lecie Oddziału LTM./Fot.nr5/

Wizytator mgr. K.Karcz składa podziękowania Edmundowi Rodziewiczowi za wieloletnią pracę na stanowisku dyrektora PSM i SOA w Gubinie.

Po rezygnacji E. Rodziewicza z funkcji dyrektora PSM i SOA w Gubinie, jego następcą został Jarosław Felkel. W 1990 roku rozwiązał Społeczne Ognisko Artystyczne ze względu na trudności finansowe . Tym samym przestało także funkcjonować Lubuskie Towarzystwo Muzyczne - Oddział w Gubinie.

Trudności finansowe pokonały ogniska muzyczne w innych miastach i miejscowościach naszego województwa i funkcjonują do dzisiaj np. w Lubsku, Cybince, Żaganiu, Żarach, Sulechowie czy też w Zielonej Górze. Likwidacja SOA w Gubinie i Oddziału LTM-u pozbawiła dzieci i młodzież szkół oświatowych w Gminie Gubin nauki gry na różnych instrumentach muzycznych w filiach wiejskich oraz udziału w koncertach organizowanych przez towarzystwo muzyczne w ich szkołach.

Edmund Rodziewicz

Ireneusz Szmit

Gubińska siatkówka młodzieżowa w latach 1986-2001

Czas biegnie bardzo szybko. "Co nie jest zapisane, tego nie było"- powiedział ktoś mądry. Tak się złożyło, iż to właśnie ja posiadam największą wiedzę na temat wymieniony w tytule, wobec powyższego nie mam wyboru i musze się zająć opisaniem piętnastoletniego pięknego okresu dla gubińskiej siatkówki.
Podkreślam, iż nie mam ani ambicji ani wystarczającej wiedzy by pisać o wcześniejszym okresie gubińskiej siatkówki, ani tez o późniejszym. Skupiłem się, więc na faktach, które znam na podstawie wlasnych zapisów i notatek, wycinków prasowych, dzienniczków zajęć i zdjęć. Moje opracowanie poparte mocno faktami, posiada siłą rzeczy dużo wątków autobiograficznych, ponieważ byłem w centrum przedstawionych wydarzeń.

W połowie lat osiemdziesiątych śp. Jozef Bartkowiak zaczął, najpierw delikatnie a potem coraz usilniej, namawiać mnie do zajęcia się trenowaniem siatkarzy. " Zagiął na mnie parol" i wreszcie dopiął swego. Zgodziłem się. I tak rozpoczęła się nasza piętnastoletnia współpraca, o której efektach piszę.

J. Bartkowiak.

Centralną postacią w sekcji siatkówki był Józef Bartkowiak piastujący w klubie początkowo funkcję wice prezesa ds. siatkówki. Volleyball był dla dyrektora Zespołu Szkół Rolniczych "oczkiem w głowie". Stworzył zawodnikom, a także trenerom warunki do pracy. Pilnował wszystkich spraw i wszystko potrafił załatwić. Bez pana Jozefa nawet część osiągnięć z omawianego okresu nie byłaby możliwa. Cząstka każdego medalu zdobytego przez moich wychowanków należy do niego. Pan prezes niesamowicie przeżywał wszystkie wydarzenia, ale miał tą zaletę, iż absolutnie nie ingerował w sprawy szkoleniowe.

Jakiekolwiek osiągnięcia klubowe pod szyldem Cariny, Cariny - Kresowiak czy CWLKS Gubin nie były możliwe bez współpracy ze szkołami. Przede wszystkim Liceum Ogólnokształcącym, Zespołem Szkół Rolniczych, Szkołą Podstawową nr 2 i Szkołą Podstawową nr 4 oraz Zespołem Szkół Zawodowych. Ale także żaden dobry wynik

sportowy tych placówek, jeśli chodzi o siatkówkę, nie był możliwy bez pracy klubowej. Dlatego nie można tych sfer szkolenia oddzielać.

Najwcześniejszy etap (lata 1986-1989) był dla mnie, jako trenera szczególnie absorbujący, ponieważ równolegle z siatkówką prowadziłem zajęcia lekkoatletyczne z dziećmi i młodzieżą. Między innymi w tym czasie Elżbieta Lasota (siedmiobój) dwukrotnie oraz Dariusz Ulewiński (dziesięciobój) zdobywali medale mistrzostw Polski Juniorów Młodszych i Juniorów.

Sezon 1986/1987

Zerkam do moich notatek. W tym sezonie chłopcy z gubińskich szkół średnich pod szyldem Carina II występowali, bez większych sukcesów, w seniorskich rozgrywkach szczebla wojewódzkiego, tzw. klasie A. Byli to: Artur Sczepaniok (ur. 1969 r.), Piotr Magiera (1969 r.), Marek Ostrowski (1969 r.), Marek Piwecki (1969 r.), Leszek Tyliszczak (1968 r.) z "Rolniczaka" oraz Robert Rogan (1969 r.), Dariusz Chmielenko (1970 r.), Tomasz Eret (1970 r.) i Leszek Czarnecki (1970 r.) z "ogólniaka".

Oczywiście musiał w tym czasie brać udział w rozgrywkach także zespół Carina I (starszych zawodników), ale nie dysponuje danymi na ten temat.

Na wiosnę 1987 roku juniorzy młodsi (do lat 17) Cariny wygrali finał wojewódzki. Był to tyleż piękny, co niespodziewany sukces. Jego autorzy to: Chmielenko, Eret, Czarnecki, Ulewiński, Mariusz Szkołuda (cała piątka uczniów LO wychowanych na lekkoatletyce) oraz Mariusz Ochotny, Barysz i Kluczycki z Technikum Rolniczego. Miałem przyjemność prowadzić obydwa zespoły.

Sezon 1987/ 1988

Ten okres to wyraźna progresja wyników. Na razie przede wszystkim na szczeblu województwa.

Kolejne historyczne mistrzostwo województwa tym razem zdobyli juniorzy starsi Cariny (do lat 19). Skład drużyny: Chmielenko, Sczepaniok, Magiera, Ostrowski, Rogan, Tomasz Kostrzewa, Eret, Czarnecki i Ulewiński.

Wśród szkół średnich po raz pierwszy w historii gubińskiej siatkówki Wojewódzką Spartakiadę Młodzieży wygrało Liceum Ogólnokształcące w składzie: Chmielenko, Eret, Rogan, Kostrzewa, Czarnecki, Ulewiński, Paweł Chruścielski i Przemysław Wojnicz.

Tego ładnego obrazu dopełnili chłopcy ze Szkoły Podstawowej nr 4

(była taka szkoła wówczas przy liceum) zdobywając srebrne medale w ramach Wojewódzkich Igrzysk Młodzieży. Zapracowali na ten medal: Marek Walczak, Piotr Lewandowski, Andrzej Mikoda, Daniel Bernat, Krzysztof Kaczmarek, Robert Karolczak, Alfred Hamryszczak, Krzysztof Damuć, Andrzej Rogowski i Rafał Jagiełło.

W tym sezonie Carina I zaprezentowała się w lidze międzywojewódzkiej zajmując VI miejsce. Grali tutaj przede wszystkim najstarsi uczniowie Technikum Rolniczego, a także dwóch absolwentów oraz dwóch licealistów. Byli to: Adam Dulba (1962 r), Jarosław Kuryłowicz (1962 r.), Tomasz Kozioł (1967 r.), Tomasz Drela (1967 r.), Jarosław Maziec (1967r.), Mirosław Śmiejan (1967 r.), Sławomir Płatanowicz (1967r.), Sczepaniok, Magiera, Chmielenko i Eret.

Umawiamy się od teraz. Jeśli nie podaje nazwiska trenera tzn., że był nim Ireneusz Szmit. Takie to były czasy. Dawałem rade prowadzić kilka zespoły równolegle. Jeśli w tekście nazwisko zawodnika pojawia się kolejny raz nie przedstawiam już imienia.

Sezon 1988/1989

Po zajęciu drugiego miejsca w lidze międzywojewódzkiej i po rozegraniu dwóch turniejów o awans Carina I zameldowała się w lidze makroregionalnej. Skład jak w ubiegłym sezonie.

Chłopcy z SP 4 ponownie zdobyli srebrne medale na szczeblu województwa, a wśród szkół średnich L0 było trzecie.

Po maturze nasz wszechstronnie uzdolniony sportowiec Dariusz Chmielenko przeszedł do Stilonu Gorzów, gdzie bardzo szybko zdobył miejsce w pierwszym zespole.

Sezon 1989/1990)

Delikatnie zaistnieliśmy na szczeblu krajowym.

Drużyna SP 4 osiągnęła historyczny sukces. Po raz pierwszy gubiński zespół w tej kategorii (do 15 lat) zwyciężył na szczeblu województwa. Po bardzo dobrym występie w finałach makroregionu dolnośląskiego (Strzegom) po raz pierwszy nasi siatkarze awansowali do FINAŁU KRAJOWEGO.

Był to finał szesnasto drużynowy w Ostrołęce w dniach 25 do 27 czerwca. Mimo dzielnej postawy nasi przegrali trzy mecze (0: 2, 1: 2 i 1: 2) zajmując miejsce dzielone 13-16 w Polsce. W drużynie grali: Marcin Biecek, Marcin Karczmarczyk, Robert Domański, Adam Janecki, Sebastian Staniewski, Krzysztof Gierczyński, Emil Konieczny, Tomasz

nym Guben ...

Reprezentacja SP 4 Gubin roczniki 75 i 76 - finaliści Mistrzostw polski Szkół Podstawowych w Ostrołęce - 1990 r. Stoją od lewej: Marcin Kaczmarczyk, Marcin Biecek, Sebastian Staniewski, Krzysztof Gierczyński, Emil Konieczny, Robert Domański, trener Ireneusz Szmit. Niżej: Janecki, Tomasz Gornow, Jarosław Gadecki, Rafał Stopiński.

Gornow, Jarosław Gadecki i Rafał Stopiński.

Reprezentanci gubińskich podstawówek (SP 4, SP 2, SP 1) pod szyldem Carina młodzicy kapitalnie wystąpili w mistrzostwach makroregionu dolnośląskiego klubów. Wygrali zdecydowanie wszystkie 19 mecze. To był zaczątek wielkiej drużyny. Można żałować, iż na tym szczeblu, aż do 1996 roku, kończyło się współzawodnictwo klubowe młodzików. Nasz klub reprezentowali: Tomasz Pilarczyk, Arkadiusz Klucznik, Robert Domań, Paweł Maziec, Piotr Koziej, Krzysztof Herman, Marcin Biecek, Robert Domański, Marcin Karczmarczyk, Sebastian Staniewski i Krzysztof Gierczyński.

Sezon 1990/1991

Pniemy się coraz wyżej.

Znowu historyczny awans. Tym razem naszej klubowej drużyny juniorów młodszych. Po zaliczeniu kolejnych szczebli rozgrywek nasi

siedemnastolatkowie (i młodsi) występowali w Poznaniu (7-9 maja) w szesnasto drużynowym FINALE KRAJOWYM. Wyniki: Carina-Zryw Toruń 3: 2, Carina-Kędzierzyn Koźle 0: 3, Carina-Znicz Gorzów 2:3. Zostaliśmy sklasyfikowani na miejscach 9-12. Graliśmy w zestawieniu: Krzysztof Damuć, Sylwester Cichosz, Paweł Olejnik, Klucznik, Staniewski, Gierczyński, Mariusz Wiktorowicz, Pilarczyk, Domań, Maziec, Herman, Krzysztof Dobek.

I stało się. NAJLEPSI W POLSCE.

Wspaniały tydzień zafundowali nam siatkarze Szkoły Podstawowej nr, 4 którzy wystąpili podczas Igrzysk Młodzieży Szkolnej, których FINAŁ KRAJOWY odbył się w naszym mieście w dniach 27czerwca do 2 lipca. Perfekcyjnie, dzięki wielu działaczom, zorganizowany turniej okrasili ZŁOTYMI MEDALAMI pokonując w finale SP 87 Kraków 15: 7 i 15:3. Zapełniona do ostatniego stojącego miejsca nowo oddana do użytku hala przy ulicy Krakowskiej miała swoją radość, a także wiele łez szczęścia. Oto autorzy sukcesu (15 i 14 latkowie): Staniewski (kapitan), Gierczyński, Konieczny, Gadecki, Piotr Kopacz, Andrzej Raszczuk, Tomasz Gornow, Stopiński, Tomasz Kaczmarek, Remigiusz

Nieopisana radość członków drużyny SP-4 w chwilę po zakończeniu meczu finałowego z SP-87 Kraków, który przyniósł nam Złoty Medal Olimpijskich Igrzysk Szkół Podstawowych (zdjęcie z nagrania VHS).

Smoliński, Sebastian Smyk i śp. Dariusz Szymański. Za najlepszego zawodnika (spośród szesnastu drużyn) zdecydowanie uznano Sebastiana Staniewskiego, a trzecie miejsce w tej klasyfikacji zajął Krzysztof Gierczyński. Obu powołano do kadry Polski juniorów młodszych.

Po turnieju z którego drużyna SP-4 wywalczyła awans do finału krajowego w Białymstoku (czerwiec 1992 r.). Stoją od lewej: Andrzej Raszczuk, Dariusz Szymański, Leszek Ochotny, Dawid Stopiński, Sebastian Smyk, trener Tomasz Lasota, Piotr Kopacz. Poniżej od lewej: Arkadiusz Jagiełło, Remigiusz Smoliński, Tomasz Kaczmarek.

Sezon 1991-1992

To bezwzględnie najlepszy sezon gubińskiej siatkówki.

Wszystkie trzy nasze klubowe zespoły zameldowały się w 8 drużynowych FINAŁACH KRAJOWYCH.

Młodzicy (trener Tomasz Lasota) w Białymstoku pod koniec miesiąca czerwca zajęli ósme miejsce. Grali w składzie: Kopacz, Raszczuk, Kaczmarek, Smoliński, Smyk, Szymański, Leszek Ochotny, Arkadiusz Jagiełło, Dawid Stopiński i Daniel Gradowski.

"Juniorzy Cariny (do lat 19) tuż za podium" pisała " Gazeta Lubuska". W Jastrzębiu (8-12 kwietnia) po zwycięstwach nad Okocimskim Brzesko 3: 1 i Hutnikiem Kraków 3: 0 oraz przegranej z późniejszym wice mistrzem

Sparing z Chełmcem Wałbrzych w Gubinie 1992 r. Stoją od lewej: Gierczyński, Koziej, Pilarczyk, Herman, Staniewski, Wiktorowicz, trener Szmit, niżej: śp. Piotr Jagiełło, Karczmarczyk, Maziec, Dobek, Domań, Klucznik.

Jastrzębskim 0: 3 awansowali do czwórki. Tutaj nie dali rady mistrzom Polski AZS Olsztyn (0: 3) ani Stali Stocznia Szczecin, (0: 3) kiedy do w meczu o brązowy medal w trzecim secie prowadzili 14: 10, a grało się do 15 punktów. Nasz klub reprezentowali: Krzysztof Kaczmarek, Damuć, Klucznik, Staniewski, Gierczyński, Wiktorowicz, Piotr Lewandowski, Cichosz, Dobek, Herman, Pilarczyk, Koziej. Był to historyczny, często używam tego określenia, ale tak było, pierwszy FINAŁ KRAJOWY w kategorii do 19 lat.

"Młodzi siatkarze Cariny mistrzami Polski", "Kawał dobrej siatkarskiej roboty" oto tytuły w gazetach po wspaniałym sukcesie naszych juniorów młodszych (do lat 17). Właściwie, tak myślę historia tych chłopaków, a połączyła nas wspólna wieloletnia praca, zasługuje na odrębne opracowanie.

W dniach 20-24 maja Tomaszów Mazowiecki okazał się tym miejscem, w którym spełniły się nasze marzenia. Zerkam do swoich notatek. Bardzo dobra, waleczna, dzielna i odporna postawa całego zespołu.

Droga do ZŁOTA nie była łatwa. W częstochowskim półfinale Mistrzostw Polski ograliśmy Zryw Toruń i Znicz Gorzów po 3: 1 oraz gospodarzy AZS Częstochowę 3:2. To ostatnie zwycięstwo zaprocentowało nam w

finałach. W Tomaszowie Mazowieckim potknęliśmy się w pierwszym meczu w grupie 1: 3 ze Skarżyskiem Kamienna. Potem były wygrane po 3:1 ze Stoczniowcem Gdańsk i Lechią Tomaszów Mazowiecki. Awansowaliśmy do czwórki, gdzie w tzw. krzyżówce gładko pokonaliśmy zwycięzcę drugiej grupy AZS Częstochowa 3:0. W walce o złoto ponownie zmierzyliśmy się ze Skórzanymi Skarżysko. Tym razem po niezwykle dramatycznym meczu (przegrywaliśmy już w setach 1: 2) to my byliśmy górą - 3:2 i **ZŁOTO DLA GUBINA.**

Swoją postawą i umiejętnościami rozsławili nasze miasto: Arkadiusz Klucznik (kapitan), Krzysztof Gierczyński, Sebastian Staniewski, Mariusz Wiktorowicz, Krzysztof Dobek, Tomasz Pilarczyk, Krzysztof Herman, Paweł Maziec, Andrzej Barański, Piotr Koziej, Robert Domań, Daniel Panek.

W finale Zielonogórskiej Spartakiady Szkół Średnich spotkały się dwie gubińskie szkoły. Pierwsze miejsce zajęło LO, a drugie Technikum Rolnicze.

Reprezentanci Polski juniorów młodszych (pierwsza szóstka), od lewej: Krzysztof Gierczyński (później w składzie reprezentacji polskich siatkarzy na Igrzyskach Olimpijskich w 2008 roku) i Sebastian Staniewski. Zdjęcie z 1993 roku.

Sezon 1992/1993

Nasi w kadrze Polski

Posumowanie startów młodzieży Cariny w opisywanym okresie na szczeblu krajowym, czyli półfinałów i finałów Mistrzostw Polski znajdzie czytelnik na końcu opracowania.

W maju 1993 roku "Przegląd Sportowy" pisał "Brawo Kadeci". Pod Paryżem w międzynarodowym turnieju reprezentacja Polski 17-latków wygrała wszystkie sześć spotkań. Skład pierwszej szóstki: Piotr Gruszka, KRZYSZTOF GIERCZYŃSKI, Paweł Zagumny, SEBASTIAN STANIEWSKI, Robert Prygiel,

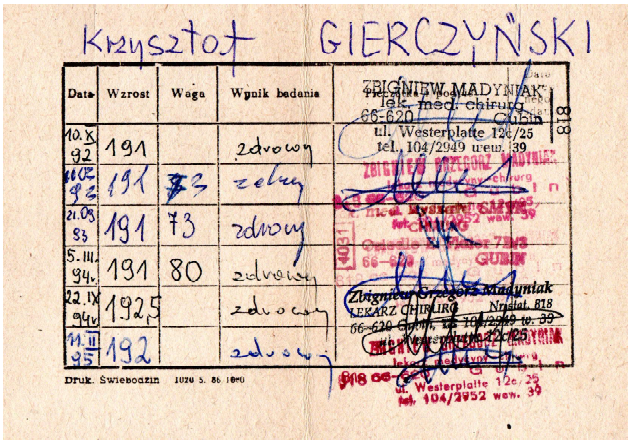

Krzysztof GIERCZYŃSKI

Data	Wzrost	Waga	Wynik badania
10.X 92	191		zdrowy
10.02 93	191	73	zdrowy
21.09 93	191	73	zdrowy
5.III 94	191	80	zdrowy
22.IX 94	1925		zdrowy
11.II 95	192		zdrowy

ZBIGNIEW MADYNIAK
lek. med. chirurg
66-620 Gubin
ul. Westerplatte 12c/25
tel. 104/2949 wew. 39
818

Zbigniew Grzegorz Madyniak
LEKARZ CHIRURG Nr stat. 818

Druk. Świebodzin 1020 5. 86 10+0

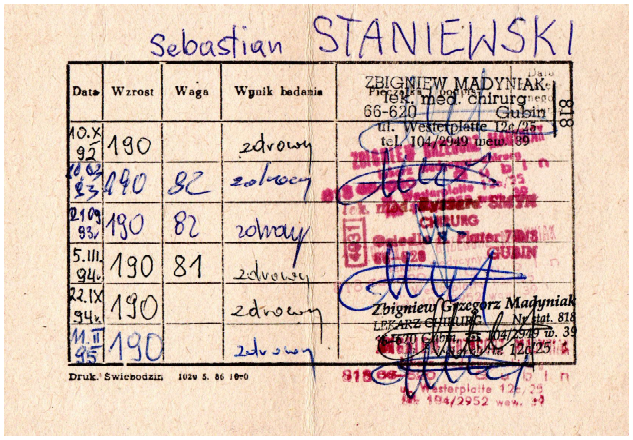

Sebastian STANIEWSKI

Data	Wzrost	Waga	Wynik badania
10.X 92	190		zdrowy
10.02 93	190	82	zdrowy
21.09 93	190	82	zdrowy
5.III 94	190	81	zdrowy
22.IX 94	190		zdrowy
11.II 95	190		zdrowy

ZBIGNIEW MADYNIAK
lek. med. chirurg
66-620 Gubin
ul. Westerplatte 12c/25
tel. 104/2949 wew. 39
818

Zbigniew Grzegorz Madyniak
LEKARZ CHIRURG Nr stat. 818

Druk. Świebodzin 1020 5. 86 10+0

Karty zdrowia sportowca: Sebastian Staniewski i Krzysztof Gierczyński.

Tomasz Grabowski.

Złoto dla "rolniczaka".

Wielka radość dla naszego szefa i równocześnie dyrektora Zespołu Szkół Rolniczych Józefa Bartkowiaka. Chłopcy z Jego szkoły w finale krajowym Igrzysk Szkół Rolniczych okazali się najlepsi. Zawody odbyły się w dniach 26 do 27 czerwca w, nomen omen, w Złotowie koło Piły. Wyniki: z Kaczkami Średnimi 3:0, Nysą 3:0, Rodoczą 3:0. Byłem szczęśliwy mogąc odwdzięczyć się panu Bartkowiakowi tym złotym medalem. Zapracowali na niego: Piotr Lewandowski (kapitan), Artur

Fetują złoty medal dla Gubina. Stoją od lewej: opiekun Marian Stawicki, trener Ireneusz Szmit, Tomasz Pilarczyk, Piotr Koziej, Artur Baryluk, Paweł Maziec, Piotr Lewandowski, Sylwester Cichocz, Arkadiusz Stochmiał, Mariusz Strzelecki i Mariusz Ropella.

Baryluk, Sylwester Cichosz, Tomasz Pilarczyk, Paweł Maziec, Piotr Koziej oraz Arkadiusz Stochmiał, Mariusz Strzelecki i Mariusz Ropella.

Sezon 1993/1994

Carina kontra reprezentacja Polski.

W pierwszej szóstce reprezentacji Polski kadetów na Mistrzostwach Świata w Stambule (dziewiąte miejsce) grali zawodnicy Cariny: Krzysztof Gierczyński i Sebastian Staniewski.

Komplet publiczności w hali przy ul. Krakowskiej obserwował w dniach 11/13 marca półfinał Mistrzostw Polski Juniorów (do 19 lat). Nasi chłopcy rozegrali kapitalny turniej gromiąc po 3: 0 Jokera Piła, stoczniowca Gdańsk i AZS Częstochowa. Szczególnie godne uznania było pokonanie częstochowian, którzy zaprezentowali pięciu(!) szóstkowych graczy reprezentacji Polski Juniorów (Nowak - 215 cm wzrostu, Krzyżanowski -202 cm, Pieśniak, Wiktorowicz i Ciuba). Gładkie zwycięstwo naszych (do 9, 11, 14) odbiło się szerokim echem w Polsce. W finałach, które się odbyły w Gubinie poszło nam o wiele gorzej. Po dwóch wygranych zajęliśmy siódme miejsce. Duży wpływ na słabsza postawę naszych miał nieudany występ w walce o II ligę w Opolu (jedna

Autorzy największych sukcesów gubińskiej siatkówki z lat 1990-1994. Zdjecie z kwietnia 1994 roku. Stoją od lewej: Józef Bartkowiak, Ireneusz Szmit, Krzysztof Gierczyński, Piotr Koziej, Sebastian Staniewski, i Edmund Herman. Siedzą od lewej: Tomasz Pilarczyk, Krzysztof Herman, Krzysztof Dobek, Andrzej Barański, Paweł Maziec i Arkadiusz Klucznik Brakuje Mariusz Wiktorowicza.

wygrana, dwie przegrane). Konfrontowanie się z seniorskim "wyżeraczami" tuż przed finałami Mistrzostw Polski osłabiło morale drużyny. Finał wygrał zespół AZS Częstochowa.

Gubińskie Liceum ponownie wygrało rywalizację szkół średnich w województwie przed Technikum Rolniczym.

W końcu czerwca 1994 roku drużyna naszych młodzików ze Szkoły Podstawowej nr 2 przygotowywana przez Ryszarda Zakrzewskiego i Jerzego Gąsiora startowała w szerokim (16 zespołów) FINALE Mistrzostw Polski szkół podstawowych w Krakowie zajmując 15 miejsce. Oto nazwiska naszych reprezentantów: Paweł Zdanowski (kapitan), Kamil Koch, Łukasz Wołczek, Jacek Gornow, Wojciech Czyżowski, Bartosz Kłujsza, Bogumił Gradowski, Marcin Kwieciński, Andrzej Marek, Wiktor Kawalski, Mariusz Maćków i Paweł Okręglicki. W zawodach nie wziął udziału Sowiński, który na jednym z treningów

złamał rękę, a miał spory wkład w awans.

Sezon 1994/1995

Kolejne ciekawe gry i wyniki.

Szóstego marca na Walnym Zebraniu Sprawozdawczo-Wyborczym rozwiązał się Międzyzakładowy Ludowy Klub sportowy Carina, a w jego miejsce powstał Cywilno-Wojskowy Klub Sportowy Carina-Kresowiak. Jedną z czterech sekcji pozostała nadal siatkówka.

W dniach 24-26 marca w Pile siatkarze kolejny raz walczyli o awans do II ligi. W tamtych czasach nie było ekstraligi tylko I liga i dwie II (dzisiaj II lig jest 6). Nasz zespół 19-to i 18-to latków plus Jan Pogrzeba (21 lat), to w porównaniu z przeciwnikami siatkarskie niemowlaki. A jednak wprawili oni w osłupienie przeciwników i widzów wygrywając z Jokerem Piła 3:2 i Polmosem Starogard Gdański 3:2. Osłabiony fizycznie zespól po pięciu godzinach snu uległ w niedzielny poranek AZS Katowice 1:3. Przegraliśmy awans do turnieju finałowego bilansem setów. Był to jeden z najlepszych turniejów pod względem sportowym w mojej karierze trenerskiej. Kapitalne mecze rozegrali: Sebastian Staniewski i Daniel Nahorski. Dzielnie sekundowali im: Krzysztof Gierczyński, Arkadiusz Stochmiał, Andrzej Barański, Jan Pogrzeba, Wojciech Kosek, Piotr Koziej, Paweł Maziec i Mariusz Ropella.

1 kwietnia 1995 roku zostaliśmy zaproszeni do Sulęcina na mecz sparingowy z reprezentacją Polskich Kadetów (do 17 lat) szykującą się pod wodzą Ireneusz Mazura do Mistrzostw Europy (zdobyli tam brąz). Nasz zespół był ciut starszy (18 i 19 lat) - zgodnie z umową. Carina wygrała 2:1 "roznosząc" w jednym z setów kadrowiczów 15:2. Skład: Gierczyński, Staniewski, Barański, Nahorski, Stochmiał, Kosek, Ropella.

W finale wojewódzkim szkól średnich po raz pierwszy zwyciężył Zespół Szkół Rolniczych przed LO w Gubinie.

Złote medale z Suwałk (24/25 czerwca) przywieźli zawodnicy Zespołu Szkół Rolniczych. Obronili tytuł sprzed dwóch lat w ramach finałów Igrzysk Szkół Rolniczych wygrywając wszystkie mecze przeciwko zespołom Wrocław- Pracze, Zielonej oraz Wrześni. Autorzy sukcesu to: Maziec (kapitan), Koziej, Kosek, Stochmiał, Jacek i Wojciech Czyżowscy, Strzelecki, Artur Szmigiel, Ropella i Łukasz Wołczek.

Sezon 1995/1996 foto 9

Pojawiają się nowi zdolni zawodnicy.

Młodzi adepci siatkówki z SP4 (przy ogólniaku) na jednym z licznych letnich obozów w Świnoujściu wakacje 1995 r.

Młodzicy Cariny-Kresowiak (zespól w stu procentach oparty na uczniach SP4) okazali się najlepsi w gronie osiemnastu zespołów klubowych z siedmiu województw (wg ówczesnego podziału terytorialnego). We wrocławskim finale (1 czerwca 1996 r.) zdobyli tytuł mistrzów Makroregionu Dolnośląskiego. Finałów krajowych Polski Związek Piłki Siatkowej nie przewidział, a szkoda. Drużynę tworzyli: Artur Smolak, Marcin Wróbel, Łukasz Sobolewski, Maciej Błędowski, Łukasz Greń, Przemysław Chojnacki, Karol Smyk i Krzysztof Wargacki.

Szkoła Podstawowa, nr 4 w cuglach, bez straty seta wygrała Mistrzostwa Województwa Szkół Podstawowych. W dniach 15/16 czerwca w Wałbrzychu w finale makroregionu ulegliśmy tylko zespołowi SP 50 Wrocław po dramatycznej walce. Graliśmy bez Oczkowskiego, który w przeddzień wyjazdu złamał rękę.

Sezon 1996/1997

Wiele dobrego przyniósł siatkarzom Cariny-Kresowiak ten sezon.

PZPS wreszcie zdecydował, że młodzicy (do lat 15) także będą mieli swoje krajowe finały i nasi chłopcy w pięknym stylu awansowali do tej

Brązowi medaliści Mistrzostw Polski Juniorów Młodszych Płock 14-18.05.1997 r. Stoją od lewej w górnym rzędzie: Piotr Michalak, Drop, Malec, Kokociński. Niżej: Ireneusz Szmit, Małachowski, Marcin Wróbel, Henryk Kuszczak, Dominik Kwapisiewicz, Arnold Kozłowski, Artur Smolak, Andrzej Moskaluniec, w przyklęku: Marcin Jakubczak.

Ważność licencji potwierdzona przez Okręgowy Związek Piłki Siatkowej w Zielonej Górze

na sezon 1997/98 mp podpis	na sezon 1998/99 mp podpis
na sezon 1999/2000 mp podpis	na sezon 2000/01 mp podpis
na sezon 2001/02 mp podpis	na sezon 2002/03 mp podpis

POLSKI ZWIĄZEK PIŁKI SIATKOWEJ

LICENCJA nr 4/54/M/97

uprawniająca zawodnika/ zawodniczkę do rozgrywek w piłce siatkowej

OZPS Zielona Góra

Imię i nazwisko DOMINIK KWAPISIEWICZ

Data urodzenia 25.08.80

Klub CHKS „CARINA-KRESOWIAK"

z up. PZPS Przewodniczący WGiD OZPS Zielona Góra

Data 25.09.97

Licencja zawodnicza Dominika Kwapisiewicza (obecnie II trener ekstraligowego Aluron Virtu CMC Zawiercie).

imprezy.

Po turniejach wojewódzkich i makroregionalnych gubinianie grali w półfinale Mistrzostw Polski w Bydgoszczy, gdzie pokonali Maraton Świnoujście 2: 1, Chemika Bydgoszcz 2: 1 i Górnika Radlin 3:0. W FINALE KRAJOWYM I

Mistrzostw Polski Młodzików rozegranych w dniach 7 do 11 maja w Nysie w fazie grupowej nasi przegrali trzy mecze po 1:2. W strefie miejsc 5-8 wygrali z Lechią Tomaszów Mazowiecki i z Gryfem Brzesko po 2: 1 zajmując V MIEJSCE w Polsce. Zwyciężyła Trójka Nysa, z którą w eliminacjach przegraliśmy dopiero po tie-breaku 13:15. Z moich notatek: uważam, że była szansa gry nawet o złoto, ale nasi młodzi zawodnicy nie wytrzymali psychicznie. W tym historycznym turnieju wystąpili: Sobolewski, Greń, Oczkowski, Błędowski, Tomasz Flis, Damian Łabiszewski, Wargacki, Tomasz Lisiewicz, Sławomir Kononowicz i Bartosz Dulski.

Jeszcze dobrze nie ochłonąłem po mistrzostwach w Nysie, a już trzeba było jechać na FINAŁ KRAJOWY Juniorów Młodszych.

W dniach 2-4 maja gubińscy kibice byli świadkami półfinałowego turnieju Mistrzostw Polski Kadetów1 (do 17 lat). Nasza młodzież po zwycięstwach 3: 0 nad Stilonem Gorzów oraz 3: 0 nad Jurandem Malbork nie dała rady późniejszym mistrzom Polski BBTS Bielsko Biała, (1: 3) ale z II miejsca awansowaliśmy do pierwszej 8 - ki w Polsce.

W dniach 14-18 maja najlepsze zespoły w tej kategorii wieku spotkały się w Pucku. Po wygraniu 3:1 pierwszego meczu z Czarnymi Radom i przegraniu dwa razy po 1:3 z Rafako Racibórz oraz Ostrowcem Świętokrzyskim, dzięki lepszemu bilansowi setów awansowaliśmy do "czwórki". Jak to warto wyrywać nawet pojedyncze sety przeciwnikowi.W strefie medalowej najpierw ulegliśmy Bielsku Białej, 1: 3, ale w spotkaniu o brązowy medal zespół pięknie zawalczył pokonując Stal Grudziądz 3:2!.

Brązowy medal tej grupy to coś wspaniałego w historii klubu. Zdobyli go: Dominik Kwapisiewicz (kapitan), Artur Smolak, Henryk Kuszczak, Marcin Jakubczak, Andrzej Moskaluniec, Arnold Kozłowski, Marcin Wróbel, Piotr Michalak. Ponadto w naszej drużynie grali zawodnicy z innych klubów makroregionu dolnośląskiego (PZPS namawiał do takiego doboru) jednak najlepszych graczy wrocławskich dobrał sobie Chełmiec Wałbrzych. Wymienieni zawodnicy to: Malec (Legnica), Kokociński i Drop (Głogów) oraz Małachowski (Gozdnica).

W sytuacji, gdy pod koniec 1996 roku uległem wypadkowi i prawie miesiąc przebywałem w szpitalu dwa finały krajowe okraszone medalem to był miód na moje skołatane serce.

Sezony 1997/98, 1998/99, 1999/2000 i 2000/2001

27.08.1998 r. formalnie (postanowieniem sądowym) nasz klub zmienił znowu nazwę, tym razem na: Cywilno-Wojskowy Ludowy Klub Sportowy

Gubin.

W wymienionym czasie (lata 1998-2001) nasz klub "trzymał wysoki poziom", ponieważ nasze drużyny młodzieżowe corocznie, za wyjątkiem 1998 r., meldowały się na szczeblu półfinałów Mistrzostw Polski (w 1999r. nawet dwie).

Ciekawostka. W dniach 24/26 marca 2000 roku w Gubinie podczas turnieju ćwierćfinałowego Mistrzostw Polski Juniorów w jednym z setów zwycięskiego meczu przeciwko Płomieniowi Sosnowiec nasi uzyskali wynik 40:38!.

Nietypowe granie. W Białymstoku (1.09.2000r.) odbyły się Ogólnopolskie Igrzyska Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe z udziałem 12 reprezentacji wojewódzkich. Turniej rozegrano trójkami na boiskach trawiastych. W finale CWLKS Gubin pokonał reprezentację Łodzi 2:0 (15:8, 15:13). Złote medale zdobyli: Paweł Lorentowicz, Jacek Czyżowski i Andrzej Marek.

Mój ostatni rok współpracy z panem Józefem Bartkowiakiem zakończyłem III miejscem juniorów starszych w szczecińskim półfinale Mistrzostw Polski na wiosnę 2001 roku.

Warto odnotować skład drużyny z tego ostatniego, jak chodzi o opisany okres, sezonu. Graliśmy wtedy w III lidze seniorów i w cyklu rozgrywek juniorskich. Oto nazwiska: Piotr Koziej, Jacek Czyżowski, Paweł Lorentowicz, Andrzej Marek, Łukasz Sobolewski, Tomasz Flis, Tomasz Lisiewicz, Marcin Czajka, Marcin Oczkowski, Maciej Uderian, Adrian Milczarek, Łukasz Oczkowski, Grzegorz Jakubowski, Marcin Szyszkiewicz i Piotr Bociek. Wśród dziesięciu zespołów III- ligowych nasz młodziutki klubowy team zajął trzecie miejsce.

Podsumowanie

Dwa zdania na temat systemu gier, jaki obowiązywał w siatkówce młodzieżowej w tamtych czasach. Jeśli chodzi o współzawodnictwo klubowe bardzo selektywny był udział w tzw. zawodach makroregionalnych, gdzie trzeba było się mierzyć z drużynami nie tylko z naszego województwa, ale i z Wrocławia i Wałbrzycha (potęgi!), Legnicy, Lubina, Oławy, Głogowa, Leszna, Gostynia, Góry, Jawora, Strzegomia oraz wielu innych. Tylko dwie najlepsze drużyny awansowały do szczebla półfinałów Mistrzostw Polski, gdzie w czterech grupach spotykały się po cztery zespoły. Razem

16 najlepszych w kraju. Dwie najlepsze z każdej grupy awansowały do FINAŁU KRAJOWEGO (8 czołowych drużyn). Dla takiego miasteczka jak Gubin awans do półfinałów MP to wielka sprawa, a co dopiero finał, a co dopiero medal! Wspaniały duch zespołów doprowadził nas, chłopaków z prowincji, do osiągnięć, którymi powinno się szczycić nasze miasto. Bezpośrednio przed meczem o złoty medal w 1992 roku w Tomaszowie Mazowieckim cały zespół, przy pełnej sali, gromko, z głęboką wiarą zaśpiewał:

Gubiński dumny grodzie
Warowny grodzie nasz
Skąd takich na zachodzie
Siatkarzy dobrych masz

Ref. Carina, Carina
Przed nikim się nie ugina
Przed nikim nie pęka
Nie zadrży jej ręka.

To były prorocze słowa.

Nasi młodzi zawodnicy zdobywali doświadczenie w rozgrywkach seniorskich, gdzie mierzyli się z dorosłymi graczami. Takie konfrontacje były niezwykle cenne i pięknie procentowały w turniejach i meczach z rówieśnikami. Były to ligi: makroregionalna, międzywojewódzka, III liga, IV liga oraz turnieje o wejście do II ligi. Nasza młodzież doskonaliła się także szkoleniowo w dziesiątkach turniejów towarzyskich w całej Polsce, na które byliśmy zapraszani. Jednakże w tym opracowaniu skupiłem się na systemowych rozgrywkach mistrzowskich w młodzieżowych kategoriach wieku: młodzicy (do lat 15), juniorzy młodsi, czyli kadeci (do lat 17) i juniorzy starsi (do lat 19).

W opisywanym okresie (1986/2001) nasi młodzi zawodnicy 20 - krotnie meldowali się na szczeblu półfinałów Mistrzostw Polski w tym trzykrotnie startowali, w tzw. szerokich finałach Mistrzostw Polski 16-to zespołowych, a także 7-krotnie w FINAŁACH Mistrzostw Polski 8- zespołowych, tych najważniejszych. Aby uzmysłowić czytelnikowi skąd się wzięły dobre wyniki sportowe podam kilka danych: w sezonie 1991/92 przeprowadziłem 239 zajęć, a zespół rozegrał 84 mecze. W sezonie 1996/97 prowadziłem dwie grupy szkoleniowe, juniorów młodszych i młodzików. Odbyliśmy 403 (!) zajęcia. Bardzo często prowadziłem dwa treningi dzienne. Starsza grupa rozegrała 89 meczy, a młodsza 81.

Sale gimnastyczne

W latach osiemdziesiątych mecze siatkarskie rozgrywało się w sali Szkoły Podstawowej nr 2, która warunkowo, ze względu na skromne

parametry, została zweryfikowana do rozgrywek. Część treningów odbywała się w sali Liceum Ogólnokształcącego. W późniejszych czasach (całe lata 90-te) te sale wciąż były wykorzystywane właśnie na treningi. W 1991 roku ruszyła nowa, ogromna hala przy Zespole Szkół Zawodowych. Rozegrano tam pamiętne Igrzyska Młodzieży Szkół Podstawowych. Parkiet, co prawda nie był jeszcze należycie przygotowany do gry, ale wspaniała organizacja i piękne nagrody dla wszystkich uczestników zrekompensowały ten niedostatek. I tam odbywaliśmy mecze oraz część treningów do roku 1996, kiedy to w Zespole Szkól Rolniczych została oddana do użytku kolejna duża hala. I oczywiście głównie tam zaczęliśmy treningi i rozgrywaliśmy mecze.

P r e z e s i

Prezesami całego czterosekcyjnego klubu w opisywanych czasach byli: do 1994 r. dyrektor Zakładów Obuwniczych "Carina" Jerzy Opara, w latach 1994/98 dyrektor Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Bronisław Lasota i od 1998 r. dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych Józef Bartkowiak, który od początku opisywanego okresu piastował funkcję wice prezesa ds. piłki siatkowej.

T r e n e r z y

W klubie w opisywanym przedziale czasy w różnych okresach zajęcia szkoleniowe prowadzili: Ireneusz Szmit, Tomasz Lasota, Ryszard Zakrzewski, a także śp. Jerzy Gąsior, który m.in. uczył podstaw siatkówki części (z SP 2) późniejszych mistrzów Polski juniorów młodszych.

W pracy organizacyjnej oprócz niezmordowanego Józefa Bartkowiaka bardzo pomocni byli kierownicy drużyn. Oczywiście było sporo okresów, kiedy pracowało się bez takiego wsparcia. Na szczególne słowa uznania zasłużył śp. Edmund Herman, który w wyjątkowy sposób zajmował się drużyna z roczników 1975/76 (lata 1992/94). W tym czasie wyposażył pomieszczenie klubowe, które udostępniono nam w hali ZSZ. Była to także nasza izba pamięci. Mieliśmy tam swój kąt, którego w późniejszych latach wciąż klubowi brakowało. Kierownikiem drużyny w latach 1996/98 był Stanisław Moskaluniec, w którego towarzystwie bardzo dobrze znosiłem ewentualne przegrane, choć nie było ich wiele. Dyrektor "Zawodówki" Andrzej Gornow umożliwiał klubowi korzystanie z hali, a także pomagał w sprawach organizacyjnych. W końcówce lat 90-tych

Sezon 2000/2001

POLSKI ZWIĄZEK PIŁKI SIATKOWEJ

Polski Związek Piłki Siatkowej w Zielonej Górze

LICENCJA

TRENERSKA /~~INSTRUKTORSKA~~

nr 04/04/01

Imię i nazwisko Ireneusz SZMIT

Data urodzenia 09.08.1950 r.

podpis

data wydania 01.03.2001

z up. PZPS
Przewodniczący Wydziału Szkolenia
LZPS Zielona Góra

Licencja trenerska - Ireneusz Szmit.

siatkarzom bardzo pomagał Zygmunt Jakubowski, będący w tym czasie wice prezesem, ds. siatkówki. W różnych okresach wspomagali klub także: Józef Wieczorek, śp. Janusz Perlak i Jego brat Grzegorz. Oczywiście główny ciężar finansowania klubu spoczywał na Urzędzie Miasta. Ówczesny burmistrz Czasław Fiedorowicz zawsze pamiętał, aby nas uhonorować w przypadku sukcesów. Przez całą dekadę lat 90-tych opiekę medyczną nad zawodnikami sprawował śp. doktor Zbigniew Madyniak. Zawsze dyspozycyjny i bardzo lubiany przez środowisko siatkarskie. Wielką pomoc na rzecz klubu i drużyn świadczyli rodzice, wiele osób. Wszystkim należą się gorące podziękowania. Wspomnieć też muszę o kierowcach z ZSR, którzy przez wiele lat pokonywali z nami tysiące kilometrów: Piotr Jóźwiak oraz śp. Piotr Śmietana. Gdyby jeszcze tak głośno nie chrapali.

W niniejszym opracowaniu pojawia się dużo nazwisk. Są one szczególnie ważne, bo właśnie wymienione osoby tworzyły historią gubińskiej siatkówki i z ich osiągnięć powinien być dumny nie tylko klub, ale całe nasze miasto, bo zrobili dla promocji Gubina szczególnie wiele. Kto zaś *"Nie szanuje własnej historii, nie jest godzien szacunku teraźniejszości ani pamięci przyszłości"* (Józef Piłsudski).

ZESTAWIENIE STARTÓW DRUŻYN KLUBOWYH W ZAWODACH SZCZEBLA KRAJOWEGO W LATACH 1990 - 2001

ROK WIOSNA	JUNIORZY STARSI MIEJSCE /TRENER	JUNIORZY MŁODSI MIEJSCE /TRENER	MŁODZICY MIEJSCE/TRENER
1990	-	-	Ostrołęka/Szmit Finał szeroki m.13-16
19991	-	POZNAŃ/ SZMIT Finał szeroki m. 9-12	GUBIN/SZMIT **FINAŁ m. 1**
1992	JASTRZEBIE/SZMIT **FINAŁ m.4**	TOMASZÓW MAZOWIECKI/SZMIT **FINAŁ m.1**	BIAŁYSTOK/LASOTA **FINAŁ m. 8**
1993	GDAŃSK/SZMIT PÓŁFINAŁ m. 3	PIŁA-SZMIT PÓŁFINAŁ m. 3	-
1994	GUBIN/SZMIT **FINAŁ m. 7**	JASTRZĘBIE/LASOTA PÓŁFINAŁ m4	KRAKÓW/GĄSIOR, ZAKRZEWSKI FINAŁ szeroki m.15
1995	BIELSKO-BIAŁA/SZMIT PÓŁFINAŁ m.4	GORZÓW/ZAKRZEWSKI PÓŁFINAŁ m.4	-
1996	GORZÓW/LASOTA PÓŁFINAŁ m.4	-	WROCŁAW/SZMIT Makroregion m.1 Nie było zawodów krajowych
1997	-	PUCK/SZMIT **FINAŁ m. 3**	NYSA/SZMIT **FINAŁ m. 5**
1998	-	-	-
1999	SŁUPSK/SZMIT PÓŁFINAŁ m.4	-	PUCK/LASOTA PÓŁFINAŁ m.3
2000	ŁÓDŹ/SZMIT PÓŁFINAŁ m.3	-	-
2001	SZCZECIN/SZMIT PÓŁFINAŁ m.3	-	-

A p e l

W latach 90-tych puchary: złoty za Mistrzostwo Polski w Tomaszowie Mazowieckim (1992 r.) oraz brązowy z Mistrzostw Polski w Pucku (1997 r.) najprawdopodobniej były eksponowane na krytej pływalni. Podczas dużego remontu na początku XXI wieku zaginęły. Jeśli ktokolwiek wie coś w tej sprawie tych trofeów proszę o kontakt z autorem lub Stowarzyszeniem Przyjaciół Ziemi Gubińskiej.

Ireneusz Szmit

Edmund Rodziewicz

Dlaczego Kazimierz Serocki jest patronem PSM I st. w Gubinie?

W roku szkolnym 2019/2020 Państwowa Szkoła Muzyczna I st. im. Kazimierza Serockiego w Gubinie obchodzi 45-lecie swego funkcjonowania.

Została utworzona w 1974 roku jako filia PSM I st. w Krośnie Odrzańskim z dyrektorem mgr Leonardem Kuryłowiczem jako dyrektorem obu placówek muzycznych. Gubińska placówka muzyczna została utworzona na bazie osiągnięć Społecznego Ogniska Artystycznego w Gubinie. W roku 1975 PSM I st. w Gubinie Zarządzeniem nr 34 Ministra Kultury i Sztuki z dn.26 maja 1975 roku otrzymała pełne prawa do prowadzenia samodzielnej działalności pod kierownictwem mgr Leonarda Kuryłowicza (zdjęcie obok).

Pozytywną rolę w powstaniu szkoły muzycznej odegrały ówczesne władze polityczno-administracyjne miasta Gubina (Ryszard Pantkowski, Bogumił Spytkowski) oraz Stanisław Ciomek -wizytator i późniejszy dyrektor Lubuskiego Towarzystwa Muzycznego im. H. Wieniawskiego w Zielonej Górze.

Po przydzieleniu szkole muzycznej nowego budynku przy ulicy Piastowskiej 23 przeprowadzono jego kapitalny remont oraz adaptację pomieszczeń.

W dniu 19 lutego 1977 roku uroczyście przekazano do użytku wyremontowany budynek. Naczelnik Miasta Gubina Stefan Ciszek wręczył mgr Leonardowi Kuryłowiczowi - dyrektorowi szkoły akt przekazania budynku do użytku, życząc jednocześnie dyrekcji szkoły, pedagogom i uczniom osiągania jak najlepszych wyników w pracy dydaktyczno-wychowawczej. PSM I st. w Gubinie prowadzona przez Leonarda Kuryłowicza odniosła w latach 1974-1978 pierwsze swoje sukcesy w różnych konkursach i przeglądach sekcyjnych oraz umocniła swoją kadrę pedagogiczną.

Szkole muzycznej przydzielono budynek przy ulicy Piastowskiej 23, przeprowadzono kapitalny remont oraz adaptację pomieszczeń.

Naczelnik Miasta Gubina Stefan Ciszek czyta akt przekazania budynku. Siedzi I sekretarz KP PZPR W. Henkulak.

GróbLeonarda Kuryłowicza w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Komunalnym w Gubinie.

W dniu 16 maja 1978 roku w klinice w Poznaniu zmarł mgr Leonard Kuryłowicz. Było to następstwem wypadku samochodowego ,który się wcześniej wydarzył w dniu 5 marca 1978 roku, kiedy to mgr Leonard Kuryłowicz jadąc z uczniami na Wojewódzki Przegląd Sekcji Akordeonu i Instrumentów Dętych Społecznych Ognisk Muzycznych, wpadł samochodem w poślizg na przedmieściu Żagania.

Samochód stoczył się z nasypu do rowu i wywrócił się. Uczniom nic się nie stało, a dyrektor uderzony akordeonem doznał paraliżu kończyn górnych i dolnych. Gubińskie placówki muzyczne przeżyły ogromny szok, tracąc wspaniałego dyrektora i współtwórcę szkoły muzycznej. Pogrzeb odbył się w dniu 19 maja 1978 roku. W uznaniu zasług mgr Leonard Kuryłowicz został pochowany w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Komunalnym w Gubinie, a następnie pośmiertnie odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi.

Nowym dyrektorem obu placówek muzycznych w Gubinie został mgr Edmund Rodziewicz, który kontynuował dalszy piękny rozwój działalności Państwowej Szkoły Muzycznej i Społecznego Ogniska Artystycznego. To za jego kadencji utworzono w Gubinie Oddział Lubuskiego Towarzystwa Muzycznego im. Henryka Wieniawskiego, powołano Gubiński Chór Kameralny prowadzony przez mgr Halinę Nodzak, utworzono Gubiński Kwintet Akordeonowy, Gubińskie Trio Stroikowe, Dziecięcą Kapelę Podwórkową "Urwisy" czy też Gubińską Młodzieżową Orkiestrę Dętą. Szczególną rangę uzyskały Konkursy

Nowy dyrektor obu placówek muzycznych mgr Edmund Rodziewicz.

Akordeonowe organizowane przez Szkołę Muzyczną w Gubinie, gdzie uczniowie szkoły odnieśli wspaniałe sukcesy (Waldemar Książczyk, Małgorzata Zielińska, Jarosław Buczkowski).

W koncertach z cyklu "Gubin, muzyka i my" wystąpiło wielu znanych w świecie polskich artystów m.in. Roman Jabłoński, Maria Fołtyn, Stefania Woytowicz, Kazimierz Moszyński, Ryszard Malicki oraz zespoły jak np. Poznański Kwintet Akordeonowy, Warszawski Kwintet Akordeonowy, Kwartet Wilanowski. W 1984 roku Państwowa Szkoła Muzyczna I st. w Gubinie organizowała pierwszy swój jubileusz X-lecia owocnej i prężnej działalności. Edmund Rodziewicz jako dyrektor szkoły postanowił doprowadzić do nadania gubińskiej szkole muzycznej imienia patrona znanego polskiego kompozytora.

Po przeprowadzeniu konsultacji z Radą Pedagogiczną, z Samorządem Uczniowskim i Komitetem Rodzicielskim oraz przeprowadzeniu głosowania zdecydowaną większością głosów wybrano na patrona szkoły Jana Ignacego Paderewskiego - wybitnego polskiego kompozytora, pianisty i polityka. Edmund Rodziewicz-dyrektor PSM I st. w Gubinie przedstawił wniosek w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze o nadanie gubińskiej szkole muzycznej imienia Jana Ignacego Paderewskiego. Przy wielkim zdziwieniu i rozczarowaniu usłyszał od mgr Romualda Pawłowskiego - wizytatora Szkolnictwa Artystycznego tegoż wydziału, że tak wielka postać Jana Ignacego Paderewskiego nie pasuje do małej szkoły muzycznej i małego miasta Gubina. Polecono dyrektorowi i Radzie Pedagogicznej PSM I st. w Gubinie zaproponowanie na patrona szkoły innego nazwiska kompozytora. Wobec faktu niezgłoszenia przez Radę Pedagogiczną innego kandydata na patrona szkoły, po przeanalizowaniu wielu sylwetek polskich kompozytorów, dyrektor szkoły Edmund Rodziewicz

zaproponował postać Kazimierza Serockiego

Kazimierz Serocki.

Kazimierz Serocki urodził się 3 marca 1922 roku w Toruniu. W latach młodzieńczych uczył się u Marii Drzewieckiej gry na fortepianie. W czasie okupacji niemieckiej w Warszawie znalazł pracę w charakterze kawiarnianego pianisty grającego utwory jazzowe. Brał również udział w Powstaniu Warszawskim, gdzie odniósł ciężki postrzał w czoło, który rozbił mu część czaszki./Fot.Nr11/Po wojnie w 1945 roku studiował w klasie kompozycji u profesora Kazimierza Sikorskiego oraz fortepian w klasie profesora Stanisława Szpinalskiego w PWSM w Łodzi. Po wojnie jako jeden z najbardziej uzdolnionych w Polsce młodych kompozytorów otrzymał stypendium na studiowanie w latach 1947-1948 w Paryżu gry na fortepianie i kompozycji. Po powrocie do kraju poświęcił się działalności koncertowej, a później wyłącznie kompozycji. W 1949 roku razem z Tadeuszem Bairdem (patron Filharmonii Zielonogórskiej) przebywał w Łagowie Lubuskim, gdzie wspólnie utworzyli tzw."Grupę 49",której oficjalny program miał na celu "tworzenie muzyki emocjonalnej, ale bez rezygnacji ze zdobyczy harmonicznych XX wieku". W latach 1954-1955 Kazimierz Serocki był wiceprezesem Związku Kompozytorów Polskich. Wraz z Tadeuszem Bairdem był jednym z współorganizatorów Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej "Warszawska Jesień". Kazimierz Serocki był kompozytorem wielu utworów m.in."Suity Preludiów", II Symfoni Pieśni, "Fresków Symfonicznych", "Pianophoni", utworów dla dzieci pt."Krasnoludki" czy też autorem licznych pieśni jak: "Jarzębinowa Pieśń" ,"Pieśń młodości", "Pieśń o Ojczyźnie". Ponadto był kompozytorem muzyki do takich znanych kultowych filmów jak "Krzyżacy", "Potop" czy "Młodość Chopina". Był laureatem wielu nagród państwowych, nagród Międzynarodowej Trybuny Kompozytorów UNESCO i wielu innych. Zmarł 9 stycznia 1981 roku w Warszawie i został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim kwatera I, rząd I.

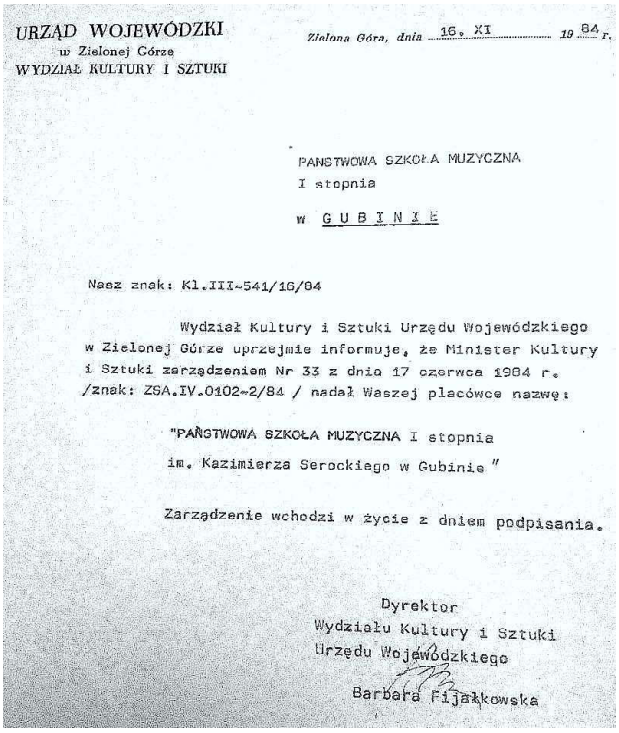

URZĄD WOJEWÓDZKI
w Zielonej Górze
WYDZIAŁ KULTURY I SZTUKI

Zielona Góra, dnia 16. XI 19 84 r.

PAŃSTWOWA SZKOŁA MUZYCZNA
I stopnia
w G U B I N I E

Nasz znak: Kl.III-541/16/84

Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze uprzejmie informuje, że Minister Kultury i Sztuki zarządzeniem Nr 33 z dnia 17 czerwca 1984 r. /znak: ZSA.IV.0102-2/84 / nadał Waszej placówce nazwę:

"PAŃSTWOWA SZKOŁA MUZYCZNA I stopnia
im. Kazimierza Serockiego w Gubinie"

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem podpisania.

Dyrektor
Wydziału Kultury i Sztuki
Urzędu Wojewódzkiego
Barbara Fijałkowska

Mając takie argumenty i akceptację Rady Pedagogicznej zgłoszono ponownie wniosek do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze o nadanie PSM I st. w Gubinie imienia Kazimierza Serockiego. Tym razem władze w Zielonej Górze wydały pozytywną opinię i wniosek został skierowany do Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie. W dniu 17 listopada 1984 roku w trakcie finałowej uroczystości X-lecia Państwowej Szkoły Muzycznej I st. w Gubinie - mgr Stanisława Łojko /zastępca dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze/ odczytała akt nadania Państwowej Szkole Muzycznej I st. w Gubinie imienia Kazimierza Serockiego. Szkoła Muzyczna w Gubinie jest jedyną placówką w kraju, która nosi imię tego zasłużonego kompozytora polskiej muzyki współczesnej powojennego okresu.

Tak przedstawiała się historia związana z wyborem patrona dla gubińskiej szkoły muzycznej. Miał być patronem Jan Ignacy Paderewski, a został Kazimierz Serocki. Teraz już wiemy dlaczego. Autorowi tego artykułu pozostała satysfakcja, że jest autorem i pomysłodawcą wyboru patrona Państwowej Szkoły Muzycznej I st. im. Kazimierza Serockiego w Gubinie.

K. Kędzierska

Rodzinny Ogród Działkowy "Relaks" w Gubinie

Wśród pięciu Rodzinnych Ogrodów Działkowych (ROD) w Gubinie, na wyróżnienie w 2019 roku zasługuje Rodzinny Ogród Działkowy "Relaks", który przystąpił do konkursu organizowanego przez Zarząd Wojewódzki Działkowców w Zielonej Górze.

Zarząd ROD "Relaks" na czele z prezesem Pauliną Gdańską i działkowiczami wykazał się sumienną pracą podczas realizacji zadań konkursowych. Zadbał o estetykę w swoich ogrodach, zagospodarował wolne przestrzenie ogrodu, na bieżąco prowadzi dokumentację i kronikę. Działkowicze przestrzegali wszystkie procedury konkursu p.n. "Rodzinny Ogród Działkowy roku 2019" oraz "Wzorowa Działka 2019 roku". Komisja konkursowa Zarządu Wojewódzkiego ROD z Zielonej Góry w dniu 12 lipca 2019 roku dokonała przeglądu Ogrodu i zapoznała się z całokształtem pracy Zarządu ROD "Relaks". Po miesiącu ogłoszono wyniki, które okazały się radosne dla wszystkich działkowców, bowiem ich Ogród znalazł się wśród czterech laureatów w naszym województwie.

Prezes Paulina Gdańska.

W czasie IX Zjazdu Delegatów Państwowego Związku Działkowców w Zielonej Górze podsumowano konkurs i ogłoszono nagrody dla laureatów, a prezes P. Gdańska za swoją społeczną pracę została wyróżniona odznaką "Za Zasługi dla Polskiego Związku Działkowców".

Krótka historia i działalność ROD "Relaks"

Historia tego Ogrodu zaczyna się od dnia 2 grudnia 1971 roku, kiedy to Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Krośnie Odrzańskim przekazało Zakładowi Przemysłu Odzieżowego "Goflan" w Gubinie trzy działki przy ulicy Paderewskiego o numerach 504, 506/1, 507 o łącznej

Za chwilę rozpoczną się u działkowców "Dożynki".

powierzchni 33700 m2. Teren ten został przeznaczony na działki ogrodowe dla pracowników ZPO "Goflan". W 1996 roku dyrektor Zakładu Przemysłu Odzieżowego "Goflan" Jan Chrobak przekazał Ogród Polskiemu Związkowi Działkowców, Zarządowi Wojewódzkiemu w Zielonej Górze. Pierwszym prezesem Ogrodu "Relaks" został wybrany Jan Bacza. W dalszej kolejności funkcję prezesów pełnili: Ludwik Stańczuk, Jan Młyńczak, Andrzej Modrzejewski, Kazimierz Obara, a od kwietnia 2012 roku Paulina Gdańska, która kieruje Ogrodem do dziś.

Obecnie ROD "Relaks" zajmuje powierzchnię 4,5 ha, na której uprawianych jest 105 działek ogrodowych. Wolnych działek nie ma, chętnych do uprawy jest wiele osób.

Zarząd Ogrodu ROD prowadzi szczegółową ewidencję działek na zasadach określonych w Statucie ROD. Dba o bezpieczeństwo w Ogrodzie, współpracuje z organami porządkowymi, zapewnia funkcjonalność alejek i dróg ogrodowych. Natomiast każdy działkowiec zobowiązany jest do zagospodarowania i korzystania z działki zgodnie z jej przeznaczeniem i wyposażać ją w odpowiednie obiekty i urządzenia na zasadach powszechnie obowiązujących oraz w regulaminie. Powinien otaczać opieką mienie Ogrodu i przestrzegać zasady współżycia

społecznego.

Na uwagę zasługują dobrze i estetycznie zagospodarowane działki ogrodowe: państwa Stanisławy i Andrzeja Kuby, Natalii i Mirosława Rogińskich, Henryka Krzywańca, Anny Pietrzyńskiej, Renaty Garlickiej, Danuty Kaplo, Stanisławy Ciszewskiej, Jolanty Rutka, Joanny Opary i wiele innych.

Obecnie działalnością ROD "Relaks" kieruje i czuwa Zarząd wybrany na Walnym Zebraniu (2018 r.) w składzie: Paulina Gdańska (prezes), Marek Urbanowicz (wiceprezes), Krystyna Jankowiak (skarbnik), Grażyna Gąsior (sekretarz), Elżbieta Nowak (członek). Komisja Rewizyjna: Jan Ficnerowski (przewodniczący), Jadwiga Bartosińska (wiceprzewodnicząca) i Dariusz Kostyszak (członek).

Zarząd co roku podejmuje trudne zadania do realizacji. Oto niektóre:

- całkowity remont hydroforni wraz z modernizacją znajdujących się tam urządzeń,
- remont biura Ogrodu (wewnątrz i na zewnątrz z wymianą dachu),
- naprawa siatki ogrodzeniowej,
- remont i modernizacja instalacji elektrycznej w hydroforni,
- przygotowanie terenu na spotkania integracyjne,
- wymiana bramy głównej od ulicy Żwirki i Wigury i ulicy Paderewskiego,
- systematyczne zabezpieczenia Ogrodu przed dewastacja ogrodów działkowych (przez stada dzików),
- prace porządkowe na parkingu,
- wzbogacenie bazy - zakup namiotów, stołów, krzeseł i niezbędnego sprzętu do działalności Zarządu i działkowców,
- zakupu pierwszego komputera (2017 r.)

Zadania powyższe zostały zrealizowane przy udzieleniu pomocy finansowej Zarządu Wojewódzkiego ROD i burmistrza Gubina Bartłomieja Bartczaka oraz działkowców, którzy większość prac wykonali i wykonują w czynie społecznym.

ROD "Relaks" jest miejscem częstych wizyt dzieci z Przedszkola Miejskiego Nr 3. Maluchy maja możliwość poznawania uprawianych warzyw, kwiatów oraz drzew owocowych oraz udział w różnych konkursach i poczęstunkach przygotowanych przez Zarząd.

Zarząd jest organizato-rem corocznych dożynek, które są ważnym świętem integracji działkowców. Odbywają się na specjalnie przygotowa-

Działka Anny i Stanisława Kuby.

nym placu. W czasie święta ogrodu wręczane są odznaczenia i podziękowania dla wyróżniających się działkowców. Oprócz władz samorządowych uczestniczą w nich zaproszeni goście, goszczą również prezesi i przedstawiciele zarządów ogrodów gubińskich. Wspólnie spędzają czas przy pięknie przystrojonych stołach, na których nie brakuje owoców i warzyw z działek ogrodowych. Są kiełbaski z grilla, ciasto z własnego wypieku i tradycyjnie już chleb ze smalcem i kiszonym ogórkiem. Wszyscy bawią się wesoło przy dźwiękach muzyki.

ROD "Relaks" ze swoimi urządzeniami użyteczności publicznej służy do zaspokajania wypoczynku, rekreacji i innych potrzeb socjalnych działkowców. Plony zbierane z działek są dużym zastrzykiem dla skromnych budżetów domowych działkowców, a praca na działce jest dla nich oazą spokoju i wypoczynku.

IZBA MUZEALNA
Zaprasza w: poniedziałek-środę-piątek w godz. 10-15
Inne terminy i godziny odwiedzin do uzgodnienia na tel. 68 455 81 62
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

Zenon Pilarczyk

Rozwój przestrzenny Gubina w XX wieku

Część I - okres do I wojny światowej

Wstęp

Opracowanie będzie próbą podsumowania rozwoju urbanistycznego miasta z uwzględnieniem współczesnej wiedzy i sztuki budowy miast. Mimo, że do 1945 r. miasto nazywało się GUBEN to używamy obecnej nazwy prawobrzeżnej części miasta, ponieważ ograniczymy się tylko do tego obszaru. W niektórych tylko rozważaniach, np. powiązania zewnętrzne musimy traktować miasto jako ,,całość". Osada w widłach rzek: Nysy Łużyckiej i Lubszy istniała przynajmniej od połowy IX w lecz dopiero dokument margrabiego Miśni Henryka Ilustrisa, zwanego Dostojnym z 1 czerwca 1235 r. w którym napisano: *"Chcemy także, aby mieszkańcom tej osady takie prawo jak w Magdeburgu nadane zostało"* (1*) uważany jest za początek lokacji miasta. Prawo Magdeburskie określało sposób rozplanowania przestrzennego miasta oraz organizację jego władz. Przy lokacji wytyczano centralnie położony rynek kwadratowy lub prostokątny z miejscem dla ratusza pośrodku. Z narożników rynku wychodziły po dwie prostopadłe do siebie ulice. Rozdzielały one osiem prostokątnych przestrzeni przeznaczonych pod zabudowę oraz tworzyły podstawę w miarę regularnej sieci ulic ciągnących się do miejskich wałów zastępowanych później przez mury. Warto tu dodać, że budynek zwany kamienicą nie był znany w Polsce. Budowano tu zamki, dwory, chaty. Kamienicę wraz z nowym osadnictwem rozpropagowali koloniści niemieccy przy lokacji miast na nowym prawie. W Gubinie układ przestrzenny zgodny z tym prawem został zaburzony przez istniejącą topografię terenu. Powierzchnia rynku z ratuszem i kościołem farnym wynosi ok. 25 ha. Przy lokacji układ ulic musiał być wpisany w teren między rzekami i ustalona w średniowieczu siatka ulic przetrwała do 1945 r. Na wskutek działań wojennych i polityki państwa do 1956 r. centrum miasta przestało istnieć. Przetrwały tylko ruiny ratusza i kościoła farnego. Do rejestru zabytków wpisano centrum miasta jako "układ ulic". Jest to osobliwość nie spotykana gdzie indziej.

Okres przed I wojną światową to czas dobry dla miasta. Dane z 1884 r. podają, że zamieszkuje tu 26 130 mieszkańców. Działa 10 zakładów

przemysłowych zatrudniających powyżej tysiąca pracowników. Mimo dużych różnic ekonomicznych nie notuje się niepokojów społecznych. Cesarstwo Niemieckie zapewnia swoim obywatelom względny dobrobyt i opiekę socjalną. Podobnie jest na Dolnych Łużycach. Gubin co prawda od lat siedemdziesiątych XIX w ustępuje pod względem dynamiki rozwoju na rzecz Cottbus ale jest miastem kompletnym jeżeli oceniamy zabudowę miejską. Znajdują się tu odpowiednie budynki

Fot.1. Powiat Guben (2) graniczył z powiatami (od północy zgodnie z ruchem wskazówek zegara): Lubus, Weststernberg (Torzym), Crossen, (Krosno Odrz.) Cottbus, Lubben.

administracyjne, oświatowe, pocztę, teatr, muzeum miejskie, krematorium i cała infrastruktura techniczna tj. sieć drogowa, połączenia kolejowe, wewnętrzna komunikacja miejska, kanalizacja, wieża widokowa, sieć wodociągowa, elektryczna i gazowa. Wielkomiejskiego charakteru miastu przydają czterokondygnacyjne kamienice czynszowe w centrum miasta. Uzupełnia je zabudowa jednorodzinna na obrzeżach.

Powiązania zewnętrzne

Znaczenie miasta dla regionu wzrasta z chwilą powołania po Kongresie Wiedeńskim powiatu gubińskiego. Pierwszym starostą zostaje baron Ernst Wilhelm von Manteuffel auf Zschiegern (1816 - 1829). Powiat gubiński rozciąga się na kierunku północ - południe na odległość ok.50 km, natomiast na kierunku wschód - zachód ok. 30 km. Granice powiatu sięgają na północnym zachodzie po Mullrose, natomiast na południowym wschodzie dochodzą do Lubska. Jedynym miastem należącym do powiatu jest Fürstenberg n.Odrą (słowiański Przybrzeg), obecnie Eisenhuttenstadt.

Bardzo duże znaczenie dla rozwoju miasta miało otwarcie linii kolejowej do Berlina przez Frankfurt i do Wrocławia przez Legnicę w dniu 1 września 1846 r. Należy tu podkreślić dużą operatywność miejscowych władz ponieważ poprowadzenie kolei przez Gubin znacznie wydłużyło połączenie między Berlinem i Wrocławiem. Było to jedno z najważniejszych połączeń kolejowych w Prusach zbudowane przez Towarzystwo Kolei Dolnośląsko -Marchijskiej. Obecnie jest to linia nr 275. Pierwsza kolej napędzana parowym powstała na trasie Stockton - Darlington w Anglii w 1825 r., a w Niemczech miedzy Lipskiem i Dreznem w 1839 r., budowa każdej z linii trwała kilka lat w zależności od przeszkód terenowych. Później powstały linie kolejowe Cottbus - Poznań (1.09.1871 r.), obecnie linia kolejowa nr 358 i do Forst (1.06.1904 r.). Pierwsze linie kolejowe miały ogromne znaczenie dla rozwoju gospodarczego Gubina pozwalały na dostawę surowców i wywóz produktów z miejscowych fabryk.

Zabudowa miejska przed I Wojną Światową

Intensywna zabudowa widoczna na terenie "Starego Miasta" i tzw. "Nowe Miasto ' '- obecna ul. Obrońców Pokoju . Olbrzymi "Spichlerer - Platz" południową granicę ma na obecnej ul. II Armii W.P i ul. W. Andersa. W miejscu obecnej pływalni widoczny Szpital Miejski . Stare Miasto w wyniku działań wojennych i rozbiórkowych przestało istnieć

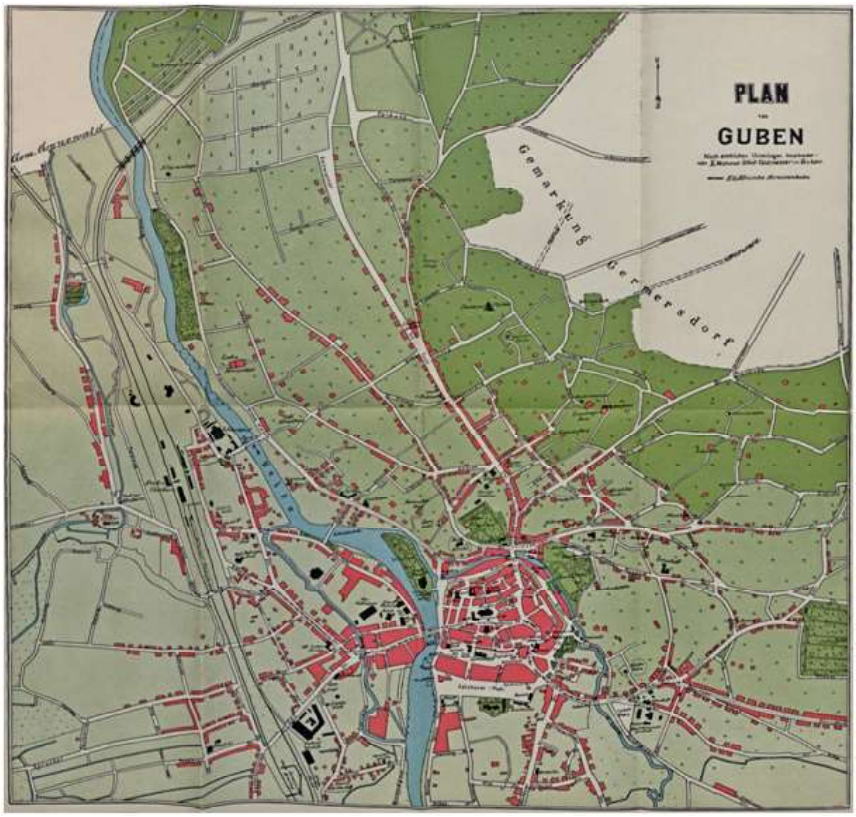

Fot.2. GUBEN 1914 r. Mapa z przewodnika po mieście.

i przez pół wieku Gubin był miastem bez Centrum. Obecnie z trudem zaczyna ono na nowo pełnić swoją funkcję.

Ulica Piastowska na długości do ul. Oświęcimskiej posiada, mniej więcej, obecnie istniejącą zabudowę rezydencjonalną. Rezydencje powstały po zbudowaniu dworca kolejowego. Do końca XIX w. był to najbardziej atrakcyjny teren inwestycyjny dla klasy średniej. Ulica ta łączyła Stare Miasto z dworcem kolejowym. Wszyscy podróżni przybywający do miasta koleją mogli zanocować w hotelu Kronpritz przy dworcu lub udać się ul. Piastowską do centrum miasta. We wszystkich miastach gdzie zbudowano nowe dworce kolejowe powstały atrakcyjne ulice łączące je z starym centrum. W Zielonej Górze np. jest to Aleja Niepodległości. Dalej obecna ul. Piastowska przechodzi w

,,Promenadę'', która wysokim brzegiem Nysy Łużyckiej prowadzi, obok oczyszczalni ścieków, do mostu kolejowego. Po lewej stronie za restauracją parkową zaczyna się Park Alberta Koeniga. Ufundował go gubeński drukarz i wydawca lokalnej gazety, który kupił 22 morgi ziemi i zatrudnił znanego ogrodnika i architekta krajobrazu z Berlina, Brodersona. Powstał piękny park otwarty 31 lipca 1904 r. Fundator podarował go miastu ,,na wieczne czasy". Nadburmistrz Bollmann przejął park stwierdzając: ,,Tak oto Perła Łużyc otrzymała nowy klejnot" (2*) . Teren ten posiada duży potencjał i niewielkim kosztem można dokonać jego rewitalizacji. W tej części miasta nie ma obecnej ul. 1 Maja, która powstała później i stanowiła część obwodnicy kanalizującej ruch z północny do mostu z pominięciem Starego Miasta.

Zwarta zabudowa występuje na ul. Rycerskiej do ul. Szkolnej i przechodzi w zabudowę jednorodzinną na ul. Platanowej. Zabudowa ul. Rycerskiej z wyjątkiem budynków na jej początku się nie zachowała. Był to teren zaciętych walk w 1945 r. Ich uczestnicy wspominają, że tutaj zastosowano korytarze komunikacyjne w piwnicach po przebiciu ścian, pomysł zapożyczony z Powstania Warszawskiego. Dalej na północ od ul. Platanowej widzimy tereny o zabudowie rozproszonej i dużo rezerwy terenu pod budownictwo. Są to grunty o niskiej wartości rolniczej i jeszcze bez uzbrojenia w ulicy.

Na uwagę zasługuje zwarta zabudowa ul. Szkolnej (zachowała się w dobrym stanie) oraz budynki przy ul. Różanej (nieliczne ubytki) i zachowane budynki z elewacjami w stylu secesji. Ul. Gdańska w początkowym biegu podzieliła los ul. Rycerskiej, od ul. Żwirki i Wigury zachowały się, z nielicznymi wyjątkami, obecnie istniejące budynki. Nie istnieje jeszcze w dzisiejszym kształcie ul. Paderewskiego. Największe przeobrażenia terenu nastąpiły w rejonie na południe od obecnej ul. Kresowej i Placu Bolesława Chrobrego. Rysunek mapy na fot. Nr 2 jest zgodny z panoramą tego miejsca na Fot. Nr 3. Wówczas północną granicą Placu Sportowego prowadzi stroma droga do restauracji Friedrichshohe. Teren moreny czołowej nie zawiera podziemnych obiektów, które zostały zrealizowane później. Obecnie w okolicy drogi mamy schron przeciwlotniczy oraz magazyny - leżakownie browaru i lodownie (chłodnie) w tym na początku ul. Gen. Pułaskiego. Obiekty podziemne zostały prawdopodobnie zrealizowane metodą "odkrywkową". Stok zbocza został "wycięty", urobek przemieszczono powyżej i po wykonaniu pomieszczenia całość zasypano. Wykonanie takich inwestycji wymagało dużego kapitału. Dzisiaj ,,podziemny Gubin''

oczekuje monografii i sensownych pomysłów na zagospodarowanie tych przestrzeni.

Ul. dr. T. Kunickiego kończyła swój bieg dochodząc do ul. Dąbrow-

Fot.3. Teren obecnego Placu Bolesława Chrobrego w 1910 r. Najbardziej przekształcone miejsce w centrum miasta. Oprócz budowli podziemnych duże zmiany mamy w zieleni i układzie komunikacyjnym. Obecnie część zieleni to naturalne "samosiejki" dziko rosnące. Po zwycięstwie Prus nad Francją w 1871 r. i powstaniu II Rzeszy Niemieckiej dla upamiętnienia tego faktu prowadzono społeczną akcję sadzenia dębów. Wiele z nich jest dziś pomnikami przyrody.

skiego przez park im. A. Mickiewicza. Był dodatkowy most na północ od mostu w ciągu ul. Słowackiego. Natomiast dzisiejsza ul. Słowackiego była nieprzejezdna, nie było mostu i połączenia z ul. Kunickiego. Rzeka Lubsza jest na tym odcinku bardziej meandrująca, było zapewnie później "prostowanie" jej biegu.

Zwartą pierzeję północną posiadała ul. Wyspiańskiego do Kunickiego, następnie z przerwami w ul. Lubelskiej przechodziła ona w zwartą zabudowę ul. Kaliskiej. Obecna ul. Matejki jest zaznaczona jako projektowana, bez zabudowy.

Ul. Śląska do Legnickiej jest zabudowana obecnie istniejącymi budynkami. Dalej na południe mamy zabudowę rozproszoną o charakterze wiejskim.

Ul. Kołłątaja nie ma połączenia z ulicą Budziszyńską. Jest ona wyraźnie szersza i była to zapewne projektowana południowa obwodnica,

która miała poprowadzić ruch poza Starym Miastem na most przy elektrowni.

Czynniki miastotwórcze

Głównym czynnikiem miastotwórczym były duże zakłady przemysłowe. Przeważał przemysł tekstylny i spożywczy. Analizując ówczesną zabudowę widzimy, że nie obowiązywały żadne przepisy dotyczące np. ochrony środowiska, strefowania funkcji terenu czy inne regulacje w tym zakresie. Obowiązywało święte "prawo własności", każdy budował na terenie, który miał i budował co chciał.

Dogodniejszy teren pod zabudowę dużych zakładów przemysłowych

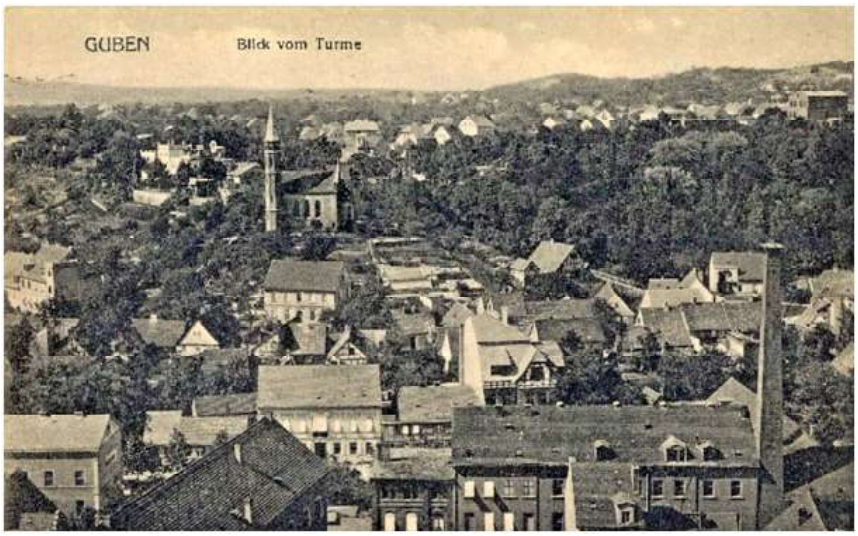

Fot. 4 Widok z wieży kościoła farnego na północ. Na pierwszym planie po prawej widzimy Fabrykę Drożdży i Spirytusu (Fabrik Hefe und Spiritusfabrik Emil Haak - adres Crossener Mauer 5 - wg. M. Bartosik). Dalej obecna ul. Roosevelta i za Lubszą kościół katolicki i cmentarz na Wzgórzu Wielkanocnym. Fabryka stanowi fragment zwartej zabudowy Starego Miasta. Stan z 1917 r. Istniejący komin, niższy od Wzgórz Gubińskich, nie spełniał swojej funkcji. W czasie niżu pogodowego dym zatruwał centrum miasta.

istniał po zachodniej stronie Nysy Łużyckiej, był on w miarę płaski i dobrze skomunikowany z linią kolejową. Wymieńmy tu ważniejsze zakłady:

- Przędzalnia C.Lehmann 's & Sohn, Alte Poststr. 9-10 (zachowano

obecnie fragment tego dużego zakładu przy Nysie Łużyckiej),

- Fabryka Kapeluszy: Anton Fiszer (Hear - Und Velourhut - fabrik Uferstr. 26, obecnie Plastynarium),

- Fabryka Kartonu i Papieru Weisa & Reohlera (Grunewalderstr. - nie istnieje) - Fabryka Ram Złoconych i Obrazowych Andersa & Blumberga (Cottbuser Str. nie istnieje) - Dolnołużycki Młyn Wodny Stern i S-ka (Mittelstr. 21-21 nie istnieje) - Fabryka Kapeluszy C.G. Wilke (Gasstr., obecnie Urząd Miasta i Muzeum w Guben), - Berlińsko-Gubińska Fabryka Kapeluszy Włosianych Sp. z o.o. przy Alte Poststr. 60 zaliczana do największych tego typu zakładów na świecie, w pewnym okresie zatrudniała 4 tys. pracowników. Odtąd kapelusze zostały marką Guben. W 1854 r. Carl Gottlob Willke opatentował metodę produkcji sukna odpornego na wodę co dawało kapeluszom światową jakość. Ponad 2/3 kapeluszy w Niemczach pochodziło z Guben.

Tradycje włókiennictwa były tu od dawna. W 1858 r. doliczono się w mieście 13 fabryk włókienniczych, a po zwycięskiej wojnie 1870 r. ich liczba wzrosła do 30. Warto zaznaczyć ,ze rewolucja przemysłowa dotarła do miasta nad Nysą bardzo szybko, po zakończeniu kampanii napoleońskiej w l. 1816/17 .Pierwszą maszynę parową zastosowano w 1818 r. w przędzalni Cockerilla. Rozwój przemysłu stymulował rozwój innych dziedzin gospodarki. Potrzebna była baza surowcowa. W dużej mierze korzystano z surowca miejscowego. Rozwinęło się rolnictwo w tym hodowla owiec i królików . Na dobry kapelusz zużywano 13 królików. Dwa duże browary wymagały uprawy specjalnych zbóż i temu zapotrzebowaniu miejscowe rolnictwo sprostało. Zdecydowaną większość produkcji przemysłowej wysyłano na potrzeby aglomeracji berlińskiej korzystając z dogodnego połączenia kolejowego.

Przemysł napędzał rozwój budownictwa. Na przełomie wieków rozwinęło się budownictwo kamienic czynszowych. Były to wielkomiejskie budynki wysokie na owe czasy. Czterokondygnacyjne kamienice zachowały się na początku ul. Kresowej, Obrońców Pokoju, Roosevelta. Wyposażenie mieszkań było skromne jak na dzisiejsze czasy. Ogrzewanie piecowe, woda i kanalizacja na klatce schodowej. Ubikacja w podwórzu lub na półpiętrze klatki schodowej. W podwórzu znajdowały się pomieszczenia inwentarskie i ogródki. Ich mieszkańcy, którzy na ogół w pierwszym pokoleniu zamieszkiwali w mieście hodowali drobny inwentarz na własne potrzeby. Inne potrzeby bytowe jak magiel, pralnia i łaźnia były zaspokajane zbiorowo. Na początku wieku zbudowano łaźnie publiczną, obecnie jest to budynek PTTK przy ul. Obrońców Pokoju.

Listę usług publicznych uzupełnia wykaz adresów 20 hoteli, zajazdów i winiarni oraz 24 restauracji - wymieniony w wydawnictwie Alberta Koeniga z tego okresu.

Infrastruktura techniczna

ENERGIA ELEKTRYCZNA. Rozwój energetyki wodnej przyspieszyła wielka powódź z 1897 r. zwana "potopem śląskim ' '. Miasto skorzystało z dotacji centralnej na regulację rzek. Elektrownię otwarto 4 maja 1904 r. Zainstalowane zostały początkowo 4 turbiny typu Francisa o mocy 1,094 MW. Wykorzystano fundamenty dawnego młyna koło mostu na Nysie. Prąd elektryczny był głównie używany do napędu tramwaju miejskiego i do oświetlenia ulic i mieszkań. Linie przesyłowe były głównie napowietrzne. W 1912 r. elektrownię odkupiła firma MEW ale elektryfikacja postępowała lawinowo mimo braku przepisów w tej sprawie. Ilość wyprodukowanego prądu w danym roku zależała od ilości opadów w dorzeczu Nysy Łużyckiej. Ale na owe czasy była ona wystarczająca.

GAZ. Miasto posiadało gazownię miejską, otwarto ją w 1857 r. jako jedną z pierwszych w kraju. W wyniku suchej destylacji węgla przy ul. Gasstrasse 11 produkowano gaz miejski. Używany on był głownie do oświetlenia ulicznego miejsc przy urzędach i hotelach za pomocą 4 i 8 - mio koszyczkowych lamp. Później gazu zaczęto używać do celów grzewczych i jako paliwa do silników gazowych w przemyśle. Do produkcji gazu używano węgla dostarczanego koleją z Zagłębia Wałbrzyskiego i Górnego Śląska. Do zakładu gazowniczego prowadziła

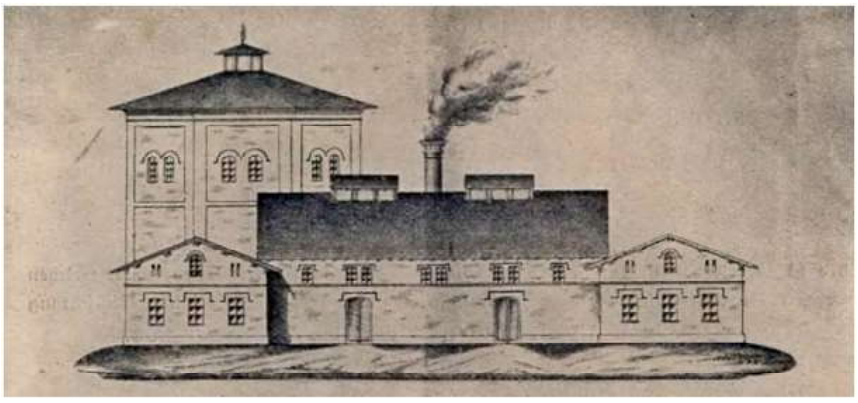

Fot. 5. Pierwsza Gazownia Miejska przy ul. Gasstrasse 11 - widok z roku 1860.

specjalnie zbudowana bocznica kolejowa. W tym samym miejscu produkowano niewielkie ilości energii elektrycznej za pomocą turbiny opalanej węglem.

WODOCIĄGI. Pierwsze wodociągi istniały już w średniowieczu, koło 1550 r. Zbiornik wodny na Bramie Klasztornej był napełniany wodą z Nysy Łużyckiej za pomocą koła wodnego napędzanego prądem rzeki. Wodę rozprowadzano grawitacyjnie za pomocą rur drewnianych (drążone pnie) łączonych łącznikami metalowymi. Był to system skuteczny ale o niezbyt dużej wydajności. Możliwe było tylko zwodociągowanie miasta w granicach murów. Zużyta woda była odprowadzana do fosy miejskiej. W okresie letnim był nieprzyjemny zapach i istniało zagrożenie epidemiologiczne. Miasto było czuć latem z odległości kilku kilometrów. Nowoczesne zakłady wodociągowe zbudowano w 1879 r. przy ul. Kaltenbornerstr. Ujęcie to znajdowało się powyżej centrum miasta i woda mogła być częściowo rozprowadzana w początkowym okresie grawitacyjnie. Początkowo pompy napędzały silniki na gaz w okresie późniejszym do napędu pomp stosowano energię elektryczną i zdolności przesyłowe wody znacznie wzrosły. W 1897 r po zbudowaniu stacji uzdatniania wody wg. proj. prof. Behrenda z Berlina przez firmę Aird & Co. Do sieci wodociągowej włączono prawie całe miasto. Dla części wschodniej oddalonej od stacji pomp i położonych na zboczach Wzgórz Gubińskich konieczne było drugie ujęcie wody, wykonano je w lesie koło Kolonii Komorów. Ujęcie to zasilało dwa zbiorniki wody na wzgórzu Engelmana o poj. 470 m3. (dziś koniec ul. Różanej) oraz o pojemności 1240 m sześć. (na boisku obecnej SP 2) (2*). Pozyskiwana woda wg. obecnych norm zawierała nadmiar żelaza i manganu.

KANALIZACJA. Po zbudowaniu sieci wodnej konieczna była budowa kanalizacji grawitacyjnej (tylko takie wówczas budowano). Jej budowa trwała w l. 1903-1906. Główny kolektor położono wzdłuż Nysy Łużyckiej w ul. Piastowskiej. Ta część kanalizacji ma mały spadek i wytrąca się tu osad co powoduje konieczność częstych czyszczeń. Do kolektora głównego dochodziły sieci zbiorcze z innych ulic. W ulicach o dużym spadku drogi konieczne były studzienki pozwalające na swobodny opad ścieków. W okolicach dzisiejszej ul. Morskiej zbudowano oczyszczalnię ścieków . Ścieki nie były wówczas tak zanieczyszczone jak dziś, nie używano detergentów i ich ilość nie była tak wielka jak obecnie. W oczyszczali działały poletka osadowe. Ścieki przetrzymywane w tych poletkach wytrącały osad i były odprowadzane do rzeki. Osad wówczas pozbawiony zanieczyszczeń chemicznych stanowił cenny nawóz. Duże

części miasta nie były podłączone do kanalizacji ze względu na odwrotne spadki terenu. Oddzielnie wykonano tzw. kanalizację burzową. Odprowadzała ona wody opadowe z ulic i placów bezpośrednio do Lubszy i Nysy Łużyckiej. Kanalizacja ta została w większości zniszczona w czasie różnych robót ziemnych i nieznajomości jej istoty.

Gubińska secesja

W omawianym okresie powstał nowy styl w sztuce i architekturze nazwany secesją (seccesio - z włoskiego odejście). Rozwijała się ona w architekturze latach 1890-1925. Charakterystycznymi cechami tego stylu są: płynne faliste linie, ornamentacja abstrakcyjna bądź roślinna. Na elewacjach pojawiają się postacie i maski długowłosych kobiet. Widoczne jest zamiłowanie do miękkich i krzywych wyobleń oraz inspiracja sztuką japońską. Niestety nie przetrwało wiele budynków w Gubinie z secesyjną elewacją. Najważniejszym obiektem zbudowanym w tym stylu była wieża Bismarcka wysadzona w czasie walk o miasto w

Fot. 6 . Przykład secesyjnego obramienia loggii w kamienicy przy ul Wyspiańskiego . Płynne linie wykonano w nadprożu oraz balustradzie. Niestety okna i inne elementy usunięto w czasie remontu. W takim przypadku należało wykonać od wewnątrz

1945 r. Niektóre kamienice przy ul Różanej, Wyspiańskiego, Szkolnej noszą ślady tego stylu. Oprócz zniszczeń wojennych dużo strat w sztuce secesji naszego miasta spowodowały remonty i ocieplenia budynków. Wykonawcy i inwestorzy nie zwracają należnej uwagi na ochronę dziedzictwa minionych lat zawartego w niepowtarzalnych obiektach.

Najciekawszym budynkiem, który się zachował z tamtego okresu jest byłe muzeum miejskie (Stadt Museum) oddane do użytku w lutym 1913 r. przy obecnej ul. 3 Maja 2. Jego architektura ma charakter dydaktyczny, zawiera elementy wielu stylów. Obecnie na jednym z pięter znajduje się Izba Muzealna i siedziba SPZG i zasługuje na odrębną publikację.

Literatura:
(1) - GUBIN - Ryszard Pantkowski 1998 r.*
(2) - GUBIŃSKIE VADEMECUM - Stefan Pilaczyński 2017 r.*
Fot. 1 - Fotografia autora z reprintu mapy wydanej przez Niederlausitzer Verlag
Fot 2-5 - strona www. fotopolska.eu
Fot.6 - autor

1. Koenigstrasse - 3 Maja
2. Blumenstrasse - Oświęcimska
3. Am Stadthof - Westerplatte
Widokówki i fotografie Marzena Bartosik

Gubin wczoraj i dziś

W albumie znajdzie się około 300 widokówek i zdjęć dawnego i dzisiejszego miasta. Będą plany i krótkie notki dotyczące publiko-wanych zdjęć. Wydanie albumu zaplanowano na wrzesień-październik 2020. Zapraszamy do współpracy: SPZG ul. 3 Maja 2 - codziennie 10.00 - 14.00. (sp)

Lulian Lewandowski

Ptaki w okresie zimowym na terenie miasta

Od wiosny do jesieni ptaki stronią od ludzi. Jednak zimą zbliżają się do ich siedzib i chętnie korzystają z dobrodziejstw, jakie stwarza miasto. Takim dobrodziejstwem jest ciepło wytwarzane przez aglomerację miejską, a także osłona przed dokuczliwymi wiatrami. Każdy kierowca mający samochód wyposażony w termometr, doskonale wie, że różnica temperatur między zwartą zabudową a terenami odkrytymi wynosi nawet kilka stopni i to na przestrzeni zaledwie kilkuset metrów. Poza tym ułatwiony dostęp do pokarmu skłania ptaki do przebywania w mieście. Nikogo nie dziwi widok sójek, srok, kawek, czy wron, przeszukujących śmietniki i uliczne kosze, w nadziei na znalezienie jakiegoś smakowitego kąska.

Bezlistne o tej porze drzewa i krzewy pozwalają z daleka zauważyć kolorowe sylwetki gili, bogatek, czyży, które w poszukiwaniu żeru przemykają zgrabnie między gałązkami. Korę pni drzew przeszukują kowaliki, dzięcioły, pełzacze. Na trawnikach i nieużytkach, zeschłą roślinność penetrują trznadle, dzwońce, kosy, szczygły czy grubodzioby. Wróble i gołębie miejskie wypatrują nasion ukrytych w załomach chodników i ulic, czasami zupełnie blisko ludzi. Dodać trzeba, że ptaki przylatujące z północy np. jery, czeczotki, jemiołuszki, (dla których Polska jest ciepłym krajem), są mniej płochliwe, ponieważ w swojej ojczyźnie nie mają prawie styczności z człowiekiem. Nadarza się, więc okazja nie tylko do ich obserwacji z bliska, ale i do zrobienia im fotografii, bo prawie każdy z nas posiada aparat fotograficzny, choćby w telefonie komórkowym. Najmniejsza odległość, na jaką dopuszczają nas do siebie ptaki, a po jej przekroczeniu natychmiast odlatują - nazywamy dystansem ucieczki. Dystans ucieczki jest różny i zależy nie tylko od gatunku ptaka, ale także okoliczności, a nawet pory roku. Oto kilka przykładów na udokumentowanie tego faktu. Dobrze wszystkim znane, bo przecież obserwowane przez cały rok w Gubinie, kaczki krzyżówki śmiało podpływają do karmiących je ludzi. Wystarczy na chwilę zatrzymać się na którymś z mostów na rzece Lubszy czy brzegu Nysy, aby kaczki te gromadnie do nas podpłynęły. Lecz poza terenem miejskim krzyżówka jest niezwykle ostrożna i na widok człowieka, albo naturalnego swojego wroga (bielik, jastrząb), podrywa się do lotu z odległości kilkuset metrów. Wiem coś o tym, ponieważ każdego roku w

połowie stycznia biorę udział w zimowym liczenie ptaków wodnych na Odrze i muszę powiedzieć, że już samo ukazanie się samochodu w pobliżu kaczek, powoduje wśród nich popłoch. Może to niestety świadczyć o tym, że myśliwi na "pióro" polują z samochodów.

Wróble osiedlają się wyłącznie w pobliżu siedzib ludzkich, dlatego są dobrze znane przeciętnemu mieszkańcowi miasta czy wioski. Mimo że towarzyszą człowiekowi od wieków, nie zatraciły przezorności. Tam gdzie znajdują pokarm i uważają, że są w miarę bezpieczne, plączą się pozornie beztrosko tuż przy nogach przechodniów. Wystarczy jednak zatrzymać się na chwilę i uważnie przypatrywać jednemu z nich, aby wzbudzić jego niepokój i szybki odlot na bezpieczną odległość. Wróbel, którego próbowano złapać już nigdy nie zbliży się do człowieka na wyciągnięcie ręki. To ta ostrożność w kontaktach z ludźmi, spowodowana wielowiekowymi prześladowaniami, pozwoliła przetrwać tym niewielkim ptakom, uważanymi przez jednych za szkodniki, a przez drugich za stworzenia niewątpliwie pożyteczne. Warto może przypomnieć, że w XVIII wieku Fryderyk II Wielki (1712-1786), widząc wróble żerujące na łanach zbóż i rozdziobujące czereśnie na drzewach, wprowadził nakaz niszczenia ich na terenie całej Brandenburgii. Wyznaczył nawet cenę i rząd płacił 6 fenigów za każdego wróbla. Na efekt tego zabiegu nie trzeba było długo czekać. W następnych latach owady zniszczył nie tylko owoce, ale i liście w sadach i przydrożnych alejach. Władca cofnął nakaz, a rząd musiał sięgnąć po raz drugi po pieniądze, tym razem na zakup wróbli. Nikt by nie pomyślał, że w 200 lat później, w połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, historia się powtórzy w Chinach. Przewodniczący Mao Zedong (1893-1976) o słaby zbiór ryżu oskarżył wróble, na które wydano wyrok śmierci, a chińscy wieśniacy pod naciskiem komisarzy ludowych, wykonali plan w stu procentach. Na skutki długo nie czekano, braki ryżu w państwie spotęgowały się wielokrotnie.

W Gubinie podczas zimowych mrozów, wróble "wprowadziły" się do marketu "Rondo", gdzie obserwowałem je 8 lutego 2016 roku. Ludzie patrzyli na nie z sympatią, lecz właściciel marketu już nie (sanepid).

Gołębie miejskie korzystają z dokarmiania praktycznie rzecz biorąc przez cały rok. Ich populacja w naszym mieście jest dość stabilna, i wynosi plus minus 160 osobników. Takie stado, aby przetrwać, musiało wypracować sobie odpowiednią strategię, którą spróbuję tu pokrótce przedstawić. Gołębie po nocy spędzonej na budynkach przy Alte Poststraße, w tym również na budynku Bundespolizei w Guben, rankiem

przylatują pod "Żółte dachy", siadają na drzewa przy ulicy Kinowej i czekają aż ludzie pracujący na targowisku miejskim podzielą się z nimi, jak co dzień - "śniadaniem". Następnie przylatują na Farę i oczekują, aż z pobliskich domów przyjdą następni żywiciele, których rozpoznają już z daleka i całe stado z furkotem ląduje pod ich nogami. Następny etap to przelot pod market "Netto", gdzie młode mamy, chcące pokazać dzieciom z bliska gołębie, rzucają im, jak wszyscy zresztą, niewłaściwy pokarm. Gołębie miejskie powinny dostawać pokarm gruboziarnisty np. peluszkę, słonecznik, groch, ziarna zbóż, a dostają od ludzi mnóstwo pieczywa, którego nie powinny jeść. Gołębie miejskie łatwo przyzwyczajają się do osób, które regularnie je karmią i jeżeli osoby te nie wykonują jakichś gwałtownych ruchów, siadają na ich wyciągniętych dłoniach, ramionach, a nawet głowie. W tym akurat konkretnym przypadku dystans ucieczki nie istnieje, zastąpiony całkowitym zaufaniem do człowieka, którego gołębie rozpoznają indywidualnie. Jednakże w stosunku do ludzi nerwowych oraz dzieci, które próbują je łapać, zachowują ostrożność. Koczujące po mieście gołębie doskonale wiedzą gdzie, i o jakiej porze, mogą liczyć na pokarm.

Nie jestem zwolennikiem dokarmiania ptaków, ponieważ ptaki zimujące w naszym kraju są przystosowane do warunków, jakie tu panują od listopada do marca i potrafią znaleźć sobie pokarm, mimo

Dokarmiane gołębi miejskich. Fot. J. Lewandowski

mrozów i pokrywy śnieżnej. Jeżeli jednak ktoś zdecydował się na zimowe dokarmianie ptaków, to powinien zdawać sobie sprawę z tego, że wziął na siebie poważny obowiązek. Musi pamiętać o tym, że przyzwyczajone do naszej pomocy ptaki, będą cierpliwie czekały przy karmniku lub miejscu karmienia na swojego dobroczyńcę. Lecz jeżeli ten się nie zjawi, ptakom może nie wystarczyć czasu (dzień jest krótki), na zgromadzenie odpowiedniego zapasu kalorii, który pozwoli przetrwać im długą, zimową noc. Dlatego warto głęboko się zastanowić przed podjęciem decyzji o dokarmianiu, czy stać nas na systematyczne dokarmianie i czy w warunkach naprawdę niesprzyjającej aury, będziemy w stanie wyjść z domu, aby ptakom pomagać. Machnięcie ręką i powiedzenie "dziś jest za zimno, nie idę do karmników", może oznaczać wyrok na osobniki słabsze i ptaki wędrowne (rudziki, zięby), które podjęły ryzyko przezimowania na miejscu. Wynika z tego jasno, że w takim wypadku lepiej w ogóle zrezygnować z dokarmiania, dając ptakom w ten sposób cały dzień na zdobywanie pokarmu. Jest to z pewnością bardziej humanitarne niż sporadyczne dokarmianie. Te osoby, które regularnie dokarmiają ptaki, wiedzą z własnego doświadczenia, że potrafią one pukać w okno, domagając się niejako, uzupełnienia ziarna w karmniku. Wszyscy wiemy, że w okresie silnych mrozów zwierzęta "ciągną" w pobliże siedzib ludzkich, i zdarza się, że kuropatwy i bażanty chronią się w przydomowych ogródkach pod namiotami z folii. Przy ulicach położonych na obrzeżach miasta np. Legnickiej, Krakowskiej, Przemysłowej, czy Sikorskiego, oraz ogródkach działkowych "Żwirek", czy "Wzgórze", wielokrotnie obserwowałem kuropatwy i bażanty, które spod śniegu wygrzebywały oziminy i wszelkiego rodzaju nasiona. Zdarza się, że po chwilowej odwilży lub mżawce chwyta mróz, powodując całkowite oblodzenie drzew i krzewów, a to ptakom uniemożliwia zdobycie jakiegokolwiek pokarmu. Wtedy właśnie, dla wielu z nich, zasoby karmników są bezcenne.

Co kilka lat zdarzają się inwazje ptaków, które masowo przylatują do naszego kraju. W gubińskich warunkach dotyczy to głównie jemiołuszek, czeczotek, gili i jerów. Największą koncentrację jemiołuszek, około 500 ptaków, odnotowano 14 stycznia 2001 roku, przy ulicy Zygmunta Starego, gdzie w towarzystwie ponad setki kwiczołów ogołacały z owoców przydrożne jarzębiny. O ich małej płochliwości, może świadczyć obserwacja dokonana 21 grudnia 2016 roku, kiedy to 20 jemiołuszek żerowało na jarzębinach rosnących na os. E. Plater, pod blokiem nr 4. Zupełnie nie zwracały na mnie uwagi, choć przyglądałem

im się z odległości nie większej niż cztery metry.

Niektóre ptaki wędrowne, które powinny odlecieć z naszego kraju, podejmują ryzyko przezimowania, lecz w razie surowej zimy, źle się to dla nich kończy. Natomiast przy łagodnej zimie, takie ryzyko im się opłaca, ponieważ pozwala na wcześniejsze zajęcie najlepszych terytoriów lęgowych - jeszcze przed przybyciem konkurentów. Pomijam tu sytuacje losowe uniemożliwiające odlot na zimowiska z Polski ptakom osłabionym, kontuzjowanym albo rannym.

Wśród przyczyn, dla których ptaki nie odlatują na zimowiska, podaje się zwykle stopniowe ocieplanie klimatu, oraz łatwiejsze życie w sąsiedztwie większych osiedli ludzkich i zapewne jest w tym sporo racji.

Kończąc, chciałbym powiedzieć, że wystawienie karmnika za okno, to nie tylko doraźna pomoc zimującym ptakom, ale także doskonała okazja, aby nauczyć się je rozpoznawać. Bo przecież na pytanie dziecka: "Co to za ptak?" - jedyną odpowiedzią wcale nie musi być bezradne wzruszenie ramion.

Gubin 29.10.2019

Kiedyś w ...

Ze źródła dobrze poinformowanego wiadomo, że panowie na fotografii to gubinianie, że stoją nad morzem choć niekoniecznie w strojach plażowych. Może czekają na okręt do Szwecji? Może ktoś wie więcej?

Opowiadanie zajęło I miejsce w konkursie literackim "O Pióro Reymonta" organizowanym w Kobielach Wielkich - miejscu urodzenia Noblisty. Zostało zamieszczone w tomiku opowiadań Anny Konstanty pt. "Cztery do kwadratu" w części "Odrobina magii".
Sama autorka twierdzi, że choć postacie zamieszczone w opowiadaniu są fikcyjne to jego atmosfera, przyroda, nastrój pewnego rozleniwienia, relacje międzyludzkie zostały zaczerpnięte z jej rodzinnego Chlebowa. W zapachu domowego chleba i wspomnieniach o wspólnym pieczeniu bułeczek łatwo odnaleźć magię.

Anna Konstanty

"Chleba naszego"

- Dobrze się czujesz babciu? - pytam. - Zadzwonić po doktora?

A ona tylko łypie na mnie złym okiem. Mała, zasuszona, a wciąż się jej boję.

- Ja doktorów nie potrzebuję - mówi jadowicie - głodna jestem.

Patrzę na ojca, bo nie wiem o co chodzi. Po to mnie wzywał? Oderwał od pracy, kazał szybko przyjeżdżać, bo babcia umiera, a ona tylko głodna?

Ojciec rozkłada ręce i ciągnie mnie do kuchni więc zostawiamy babcię nakrytą puchową pierzyną i idziemy do wielkiej kuchni, w której wciąż honorowe miejsce zajmuje stół nakryty ceratą. Siadamy na rozeschłych, skrzypiących krzesłach, a ojciec zagląda w stronę pokoju, jakby z obawą.

- Nie chce jeść - szepcze do mnie.

- Ale mówi, że głodna.

- Mówi, że głodna, ale chce chleba.

- To co? - pytam lekko poirytowana, bo jechałam dwieście kilometrów po wsiowych drogach i mam prawo do poirytowania. - Zabrakło chleba w sklepie?

- Ona nie chce ze sklepu, chce domowy.

- A jaka to różnica? W sklepie też można kupić domowy.

- Dla niej różnica, widzisz - mówi skruszony ojciec - kupowałem różne, od bab co pieką chleb też kupowałem, ale ona chce domowy, z naszego pieca. I chce masło zrobione w domu, rosół z prawdziwej kury, i sernik.

- Taka nienażarta? - mówię i łypię na walizkę stojącą w progu. Spakowałam czarny kostium żeby być przygotowaną na najgorsze, a tu najgorsze przybrało zupełnie inną barwę. Zastanawiam się czy w ogóle się rozpakować. Dwie godzinki i mogłabym być z powrotem w swoim mieszkanku z ogrzewaniem i ciepłą wodą całą dobę, ale ojciec patrzy na

mnie z nadzieją. Widzę, że od czasu kiedy spotkaliśmy się ostatnio posiwiał i trochę się zgarbił. Nie ma w nim ani odrobiny dawnego siebie.

- Masz już emeryturę tato? - pytam.

- No co ty - zaprzecza - jeszcze pięć lat, mam dopiero sześćdziesiątkę.

- No tak - przypominam sobie, że dla Zusu jest jeszcze młody. Ma dopiero sześćdziesiątkę. On sześćdziesiątkę, babcia osiemdziesiątkę, a ja czterdziestkę. Tak to się poukładało w równych odstępach, a ja, na złość rodzinie, nie urodziłam wnuka, który teraz powinien mieć dwudziestkę i starać się już o zachowanie równego odstępu do prawnuka. Otrząsnęłam się na tę myśl. Tylko na tej zapadłej wsi można myśleć, że czterdziestoletnia babcia to coś normalnego.

- Wracam z pracy o piątej i muszę się zająć babcią, a ona coraz trudniejsza - mówi ojciec - mama jakoś sobie z nią radziła, a ja…

Nie dopowiada, ale dopowiadam sobie sama. On nie ma siły. Nie ma siły i nie ma chęci, widać to po nim i po zaniedbanej kuchni, po nieumytych naczyniach w zlewie i nienaprawionej furtce. Dziwnie mi wiedzieć go takim podupadłym i zaczynam rozumieć dlaczego patrzy na mnie z nadzieją. Babcia nigdy nie była łatwa w pożyciu. Kiedy byłam mała uważałam ją za czarownicę, bo zazwyczaj mamrotała pod nosem swoje magiczne zaklęcia.

- Jak mogę pomóc? - pytam. Pytam świadoma tego, że jeśli pomoc potrwa dłużej niż pięć dni to z wyjazdem do Egiptu mogę się pożegnać. Z zaliczką też.

- Upiekłabyś chleb?

- Ja? - nie dowierzam. Ja mam upiec chleb? Nie jadłam chleba od dwudziestu lat, nie kupuję, nie piekę. - Nie umiem tato.

- Widziałaś jak mama piecze. Na pewno coś ci się przypomni.

Idę nalać sobie wody z kranu, bo mi słabo. Wspomnienie mamy to wyrzut sumienia. Nie przyjechałam kiedy zachorowała, bo miałam pilną pracę w wydawnictwie, pilne spotkanie i pilne cokolwiek. Nie wiedziałam, że to choroba, na którą się tak szybko umiera. Pewnie gdyby ktoś mnie uprzedził, że to ostatnia szansa…

- Tu mam jej zeszyt z przepisami - mówi ojciec i wyjmuje z szuflady zawiniątko. Owinął go ściereczką i zawiązał sznurkiem, jak coś cennego. - Jest przepis na sernik. Zobacz.

Podsuwa mi go pod nos tak blisko, że czuję wszystkie zapachy dzieciństwa. Olejek waniliowy wsiąkł w wyplamione strony. Czuję kakao i cynamon, na stronach czerwone ślady po wiśniach, które uciekały mi z ręki przy drylowaniu i zaznaczyły tam swój ślad, rozlany olej, tłuste

odciski moich palców zostawione podczas pomagania mamie w kuchni.

- Wanilia - mówimy z ojcem równocześnie, a w jego oczach wybucha tęsknota za mamą. Mama zawsze pachniała wanilią. Dodawała jej do sernika, do budyniu i do drożdżowych bułeczek z dżemem, i chyba nosiła w kieszeniach, bo każdy jej ruch w kuchni roztaczał zapach wanilii. Ojciec się postarzał odkąd w domu przestało pachnieć wanilią.

- Zostaniesz Haniu? - pyta - Chociaż do czerwca?

Do czerwca, a to ledwo początek maja. Mam pracę do skończenia, umówioną wizytę u kosmetyczki, dwa przyjęcia, na których warto się pokazać i Egipt z Jaremą. Najbardziej żal mi Egiptu. Jarema w słońcu wygląda jak młody Ra.

- Zostanę. - Potwierdzam. Jak mogłabym odmówić?

Skoro świt o ósmej rano biorę się do roboty. Ojciec ze mną, bo ma wolna sobotę. Sprzątam kuchnię i zastanawiam się skąd wziąć przepis, bo w zeszycie mamy nie znalazłam przepisu na chleb. Nie było na chleb, na masło, na rosół ani na pierogi, bo przecież każda szanująca się gospodyni domowa takie przepisypowinna mieć w małym palcu. Mama chleb piekła rzadko, raczej jako ciekawostkę kulinarną, ale recepturę miała zakodowaną gdzieś w swojej wiejskiej duszy wykarmionej pszenicą. Sypała mąkę na stolnicę i wiązała z tyłu fartuch w małe, niebieskie kwiatuszki.

- Drzewo gotowe? - pytała ojca, który miał za zadanie nagrzać piec chlebowy i zawsze brał się za to z ociąganiem.

- Drzewo gotowe? - pytam ojca żeby zażartować i przywołać ten nastrój domowego, umączonego rozgardiaszu.

- Piec się zawalił - odpowiada ponuro ojciec, a babcia w pokoju odmawia płaczliwe "Ojcze nasz". To jej codzienna modlitwa poranna, przedśniadaniowa.

- Chleba naszego powszedniego - zawodzi w naszą stronę zupełnie jakbyśmy oboje chcieli ją zagłodzić na śmierć.

- Piec się zawalił babciu - mówię głośno, bo nie jestem pewna czy babcia już nie ogłuchła - upiekę ci chleb w piekarniku.

- Chleba naszego powszedniego - zawodzi ona jeszcze bardziej płaczliwie - naszego powszedniego.

Robię palcem kółko na głowie wzrokiem pytając ojca czy ona aby nie zbzikowała. Ojciec wzrusza ramionami na znak, że nie wie.

- Od miesiąca tak się modli - mówi mi cicho. - Chleb ma być nasz, powszedni. Z pieca i na zakwasie. A masło z mleka od krowy żeby pachniało

śmietaną. A rosół z takiej kury co chodzi po podwórku i grzebie nogą za robakami.

- Znaczy zbzikowała - podsumowuję.

- Ja nie chcę być tym co zagłodził własną matkę - mówi ojciec z mocą - ona już schudła dziesięć kilo, ledwo do kościoła może zajść. Piec naprawię, tylko czy ty zrobisz ten chleb z masłem?

- No pewnie, że zrobię - ciskam ze złością. Od dwudziestu lat mieszkam w wielkim mieście wśród stada rekinów i jakoś sobie radzę. Mam wiedzę, mam pieniądze, mam zdolności przywódcze. Kreatywność, asertywność… więcej niż potrzeba do upieczenia głupiego chleba.

Naprawiamy piec. Wczoraj cały dzień wynosiliśmy z szopy stare graty żeby go odgruzować. Kazałam ojcu wyrzucić wszystkie "przydasie" i sprzedać na złom stare sprzęty. Został tylko rower mamy z koszykiem przy kierownicy i dzwonkiem, który, o dziwo, dzwoni dokładnie tak jak powinien. Rower jest ładny, czysty, mama jeździła na nim tylko do sklepu i "na kawkę" do pani Łucki. Może pani Łucka wie jak się piecze chleb?

- Podaj, Haniu, szufelkę - mówi ojciec z cienia w kącie. Zasapał się. Powyciągał zawalone cegły, jakieś kafle i płyty, teraz wybiera sadzę. Babcia kontroluje prace z ławeczki na ganku, wygląda jakby nam nie ufała więc ostentacyjnie pomagam - podciągam spodnie i ocieram pot z czoła.

- Podaj Haniu wiadro - woła mnie ojciec więc biegnę, niech babcia widzi, że się staram. Biegnę i wpadam na ojca, w piecu coś spada i wybucha z niezbyt głośnym "puff" wydobywającym się z głębi,to na pewno nie powojenny niewypał, ale przezornie biegniemy do wyjścia przecierając zaklejone oczy. Nic nie wiedzę, mrugam nerwowo i szukam wokół siebie światła, ale obok tylko jakaś dziwna czarna postać, mrugająca tak samo jak ja, z szufelką w jednej ręce i widłami w drugiej.

- Diabeł - mówię mimowolnie i słyszę jak babcia na ganku rechocze.

Jeszcze raz przecieram oczy, ale ojciec wciąż wygląda jak diabeł. Czarna twarz, czarne łapy i widły, pod powiekami połyskują mu tylko białe białka oczu.

- Wyglądasz jak diabeł tato - śmieję się, aż mi się kręci w głowie i kładę się na trawie.

- Ty nie lepiej - śmieje się ojciec i świeci zębami spod poczerniałych warg. Zęby ma trochę krzywe i trochę żółte więc jeszcze bardziej upodabnia go to do diabła.

- Prawdziwy diabeł - nie mogę się powstrzymać od dziecinnego pisku. Jakie to śmieszne! Zupełnie jak polewanie nas wodą z konewki kiedy

mama podlewała pomidory, a ja biegałam boso między grządkami, albo jak ciąganie na sankach slalomem między brzózkami, albo jak skakanie ze stołu na wytrzepaną i napuszoną pierzynę babci. Jakie to wszystko było śmieszne, jakie piękne, jak dobrze się śmiać z ojcem. On kładzie się obok mnie na trawie, szuka mojej ręki, obejmuje ramieniem.

- Dobrze, że przyjechałaś Hanuś - mówi przez śmiech.

Chciałabym mu powiedzieć coś miłego, ale nie potrafię. W domu niewiele mówiło się o uczuciach więc nie przychodzi mi to naturalnie. Kochało się bez mówienia, nie szastało wyznaniami, też tak mam.

- Też się cieszę tato.

Przerywa nam szum za płotem. Znam ten szum. Rozpoznaję cichy śpiew silnika czarnego audi Jaremy i jego samego za kierownicą. Szuka wzrokiem numeru na budynku i wysiada z auta, a ja leżę na trawie cała w sadzy.

- Moje spodnie - jęczę widząc czarne plamy na dżinsach, a on już wygrał potyczkę z zepsutą furtką i wchodzi na podwórko. Taki elegancki w porównaniu z odrapanym murem i pochylonym płotem.

- Co ty tu robisz? - pytam zaskoczona, wtórują mi pytające spojrzenia ojca i babci. Oni go nie znają, nigdy nie mówiłam w domu o swoich mężczyznach, bo w ich mniemaniu mężczyzna w życiu kobiety powinien być tylko jeden, dożywotnio. Żadnego wcześniej nie chciałam posiadać dożywotnio, ale on… może…

- Mieliśmy spędzić razem urlop - mówi Jarema kłaniając się babci. Oby tylko go nie wystraszyła aparycja Baby Jagi.

- W Egipcie.

- Egipska wieś czy polska wieś - pokazuje palcem bocianie gniazdo na długiej tyczce - bocianom wszystko jedno.

Majowy wieczór. Przekwitający bez ustąpił miejsca akacjom, grube pęki akacjowych kwiatów wiszą po obu stronach drogi, tak nisko, że musimy się pochylać przejeżdżając. Jarema pedałuje na starym rowerze ojca, ja na zgrabnej damce mamy. Został, bo uparł się, że zostanie. Nie wiedziałam gdzie go położyć, ale ostatecznie śpi ze mną. W mieście nikogo nie obchodzi kto z kim śpi, tutaj cała wieś huczy, że przywiozłam gacha, ale jestem dorosła i podoba mi się ten mój gach.Babcia wymamrotała wprawdzie, że się nie godzi pod jedną pierzyną, ale jakoś cicho i bez przekonania.

- Oszałamiający zapach - krzyczy Jarema z tyłu.

Wyprzedziłam go o dobre sto metrów. Nogi same cisną na pedały,

zapomniałam jak cudownie jest jechać na rowerze prawdziwą drogą. Ten stacjonarny w siłowni porusza te same mięśnie, ale nie porusza serca. Na drodze wieje wiatr i pachną akacje, a śpiew tysiąca ptaków w koronach drzew jest głośny i napastliwy, tu wszystko żyje.

Jedziemy do Rybarskich, do sąsiedniej wsi, po mleko od krowy, śmietanę i ser.

- Jak będzie miała to sprzeda, nie trzeba zamawiać - powiedział ojciec więc pojechaliśmy.

Babcia rzeczywiście prawie nic nie je, memla tylko w ustach tę modlitwę o chleb i od czasu do czasu powtarza, że jest głodna. Przestałam myśleć, że to złośliwości staruszki, bo jest w jej modlitwach coś przejmującego, tyle w nich tęsknoty i pragnienia. Lekarz powiedział, że gaśnie w oczach, że to już ten wiek.

- Ugotuję ci babciu kaszy na prawdziwym mleku - obiecałam więc jedziemy.

U Rybarskich pora dojenia. Idziemy od razu we właściwym kierunku, bo na bramie ktoś przykleił strzałkę "mleko, śmietana". W podwórzu ani jednego źdźbła trawy, ale przed domem ładny płotek, trawniczek i rabatki z kwiatami, pies łańcuchowy szczeka na nas wściekle i jednostajnie.

- Dzień dobry - mówi Jarema do gospodyni, która wita nas w progu stajni. - Chcemy kupić mleko, śmietanę i ser.

- Macie kankę? - pyta ona, a my spoglądamy po sobie.

- Miastowe dzieci - mruczy. - To w co to mleko mam lać? Dam wam kankę. Sera też wam dam, poczekajcie tu, bo mam w domu, dopiero co odciskany.

Stoimy posłusznie przy stajni. Zapach moich perfum za czterysta osiemdziesiąt złotych miesza się z zapachem krowiego łajna.

- Będziesz dzisiaj wcinał krowi ser ze szczypiorkiem - ostrzegam, ale Jarema tylko się oblizuje. Wszystko je i nie grymasi chociaż w mieście jadamy głównie bezmięsnie, bezcukrowo, bezglutenowo. Pobyt na wsi przyjął na klatę ze wszystkimi atrakcjami łącznie z tym, że poranny prysznic można brać tylko w zimnej wodzie. Popołudniami pomaga ojcu reperować płot i wypalić połatany piec chlebowy. Dziarsko chwyta łopatę i podwija rękawy koszul od Vistuli żeby rozrzucić gnój i przekopać grządki, bo babcia chce mieć domowy szczypiorek do sera, a ogród zarósł. Głupio mi, że grzebie się w gnoju zamiast wypoczywać w ciepłym klimacie, pewnie nie tego się spodziewał.

- Tu macie śmietankę, tu ser. Zaraz wam naleję mleka - mówi gospodyni zamiatając spódnicą próg - tylko oddajcie kanki, bo ostatnie mam.

- Może za nie zapłacę, albo zostawię jakąś kaucję - proponuję.
- Zwariowała czy co - oponuje Rybarska - od swoich mam kaucję brać?
- Od swoich?

Jarema w ubraniu sportowym prosto z najmodniejszego katalogu wygląda dla niej jak swój?

- Macie tu mleko i jedźcie z Bogiem. Ojca pozdrów. Babcia już zdrowsza?
- Podupadła.
- Co robić, na każdego przyjdzie kres - wzdycha Rybarska, chociaż na nią chyba jeszcze nie teraz. Ona klockowata, ale silna, rumiana, żwawa, ile ona może mieć lat?
- Babci się chleba chce - mówię tknięta przeczuciem. - Tata naprawił piec, ale nie mamy przepisu.

Ona się śmieje.

- Co ty Hania, zapomniałaś jak upiec chleb? Mama nie piekła?

Wstyd mi. Zdobywanie dyplomów i nagród kwartalnych pozbawiło mnie podstawowych życiowych kwalifikacji.

- Zakwasu nie mam - tłumaczę się.
- Zakwas mogę ci dać - mówi ona -podkarmisz na noc i jutro możesz piec.
- Naprawdę? Pójdę z panią - biegnę za nią, głównie po to żeby Jarema nie usłyszał jak będę ją wypytywać o szczegóły. Przecież nic nie wiem, mama karmiła zakwas, zagniatała ciasto, formowała bochenki w koszykach i robiła znak krzyża, odruchowo i bez zastanowienia, a ja wszystko zapomniałam. Gdyby mama żyła pokiwałaby głową z pobłażliwą naganą w oczach i pokazała mi wszystko jeszcze raz. Szkoda, że nie zdążyłam poprosić.

Zabijamy kurę. To znaczy - na razie planujemy zabójstwo. Ojciec poszedł do sąsiada naostrzyć siekierę, a ja z Jaremą siedzimy na ganku i ukradkiem przypatrujemy się dwóm kurkom spacerującym po podwórzu. Kupiłam je od jednej gospodyni ze wsi.

- Słyszałam, że ma pani kury - powiedziałam, a ona się obraziła, że mówię do niej pani.
- Jaka ja dla ciebie pani? - wykrzyknęła. - Przecież twojej babki szwagierka i moja siostra z jednego domu, a twój wujek Mietek się ożenił z naszą Helką. Z Kaśką przecież chodziłaś do jednej klasy. Co ty Hanka, obca dla nas?
- Przepraszam ciociu - przypomniałam sobie, że u nas nikt nie był obcy.
- Babcia bardzo chce zjeść rosół z kury to może by ciocia sprzedała

jedną.

- Co mam nie sprzedać. Staruszce przecież nie odmówię, bo grzech. Ale dwie, bo mi zostanie nie do pary.

- No dobrze - zgodziłam się, bo pamiętam tę zabawną wiarę w przesądy. Sama przesiąkłam nią tak mocno, że do dzisiaj nie stawiam butów na stole, chociaż nie pamiętam dlaczego.

Teraz wybieramy, która z kur ma zginąć pierwsza. Biała ma nad rudą tę przewagę, że rano zniosła jajko, które babcia zjadła z apetytem wychwalając pod niebiosa. Warto by było ją ocalić.

- Ty wybierz - mówię do Jaremy, bo żal mi jednej i drugiej. Pamiętam dokładnie jak kura pozbawiona już głowy trzepocze skrzydłami i fruwa po całym podwórku znacząc za sobą krwawy ślad. Potem trzeba będzie ją oblać wrzątkiem, oskubać i wypatroszyć. Obrzydliwe, śmierdzące zajęcia, z których zawsze byłam zwolniona, bo mama brała to na siebie. Odrąbywanie głowy siekierą też miała opanowane do perfekcji.

- Zobaczymy, która da się złapać - mówi on przypominając mi, że czeka nas jeszcze bieganie za kurami po całym podwórku. Że też Jarema musi to wszystkooglądać. Ten grubościenny dom z przeciągami, zagracone szopy i mnie w gumowych kłapciach ogrodniczych. Moje piękne lakierowane szpilki zupełnie nie przydają się na wsi. Siedzę na betonie w dżinsach i koszuli ojca i próbuję ukryć przed nim połamane paznokcie. Nie taką mnie znał i nie taką brał. W mieście jestem zawsze jak spod igły.

Ruda kura przychodzi pod nasze nogi akurat w chwili kiedy ojciec wraca z naostrzoną siekierą. Chcąc nie chcą chwytam bidulę pod skrzydła i niosę na pieniek w szopie. Ojciec chowa się do domu, bo zawsze twierdził, że jest zbyt wrażliwy na zabicie kury, rolę oprawcy przejmuje Jarema.

- Ja nie mogę - łkam i oddaję mu kurę - nie mogę na to patrzeć.

On zamierza się dziarsko. W jednej ręce kura, w drugiej siekiera. Pasuje mu. Nareszcie ta broda drwala, o którą tak dba ma właściwe tło. Nabiera tchu i napina mięśnie.

- Nie mogę - puszcza kurę wolno - chyba nie jestem tak męski jak mi się wydawało.

Uśmiecham się patrząc na niego przez palce. To nic. Chyba bardziej podoba mi się taka męskość, która jest niezdolna do odrąbania kurze głowy.

- Jajko zjem - mówi ugodowo babcia obserwująca nas z ganku - tylko chleba nie ma.

Chleb się piecze. Siedzimy w kuchni i czekamy jak na wyrok. Ojciec

pełen obaw czy dobrze zreperował piec, ja zestresowana czy dobrze wyrobiłam ciasto, babcia z różańcem w ręku mamrocząca bez ustanku "chleba naszego powszedniego…"

- I masła - dodaje nagle, a mnie się przypomina, że obiecałam jej ubić masło. W termomixie zrobiłoby się samo, ale ja łapię drewnianą maselnicę pożyczoną od sąsiadów i wlewam dwa słoiki śmietany od Rybarskiej. Wszystko robię tak jak robiła mama, przygotowuję miskę z zimną wodę i drewnianą łyżkę. Jarema cały czas obserwuje mnie z rozbawieniem, a ja nie mogę się pozbyć przeczucia, że niepotrzebnie przyjechał. Zależy mi na nim bardziej niż na innych facetach. Może nawet go kocham. Liczyłam, że w Egipcie poleżymy na plaży, zacieśnimy więź i padną jakieś deklaracje, a tymczasem siedzimy w starej kuchni i słuchamy mamrotania szalonej staruszki.

- Trzymaj kij, równo bij - mówi babcia jakby na potwierdzenie moich obaw. Przypominają mi się jej dziwne powiedzonka, którymi raczyła mnie przed wyjazdem do szkoły. Chłopu się całej dupy nie pokazuje. Zawsze trzeba mieć jakiś grosz za ręką.

- I odpuść nam nasze winy - mamrocze cały czas jak zaklęcie. Tak do tego przywykłam, że nawet nie słucham. Pacierze brzmią mi w uszach jak radiowe przeboje wałkowane po dziesięć razy na dzień. "Zdrowaś Maria" stanowi rytmiczne tło do ubijania masła. Jarema stoi nade mną i udaje, że nie zagląda mi w dekolt.

- Gapisz się - szepczę poufale puszczając do niego oko.Mój biust kusząco faluje pod flanelową koszulą.

- Nie gapię - mówi, ale nadal się gapi. - Dobrze ci idzie.

- Myślałeś, że nie potrafię ubić masła? - pytam, ale skąd mógł wiedzieć, że potrafię. Poznaliśmy się na biznesowym lunchu w centrum Wrocławia i nigdy mu nie opowiadałam jak siedziałam z mamą w kuchni, słuchałam babcinych przyśpiewek i jak bardzo chciałam sama uformować osełkę ze świeżo zrobionego masła. Osełkę zawsze formowała mama, bo ja najpierw byłam na to za mała, a potem już przestałam chcieć.

- Zobacz, już się robią grudki - mówię ze znawstwem, ale ubijanie mam opanowane, robiłam to setki razy pod okiem mamy.

- Pokaż - Jarema kładzie ręce na moich dłoniach i zagląda do maselnicy. Całuję go w ucho tak żeby babcia nie zobaczyła, ale ona jest zbyt zajęta zanoszeniem modłów żeby zwrócić na nas uwagę. Jarema pachnie wiatrem i potem. Ja chyba naprawdę go kocham.

- Teraz trzeba przełożyć do zimnej wody - mówię, chociaż ta część pracy nigdy nie należała do mnie. Mama wyciągała masło, chłodziła, formowała.

- Trzeba je dobrze wychockać - mówiła i podrzucała masło w misce.

- Trzeba je dobrze wychockać - przypomina mi babcia.

Trochę mnie stresuje, że wszyscy patrzą mi na ręce. Nawet ojciec wstał i przygląda się z góry.

- Kiedyś to tylko takie masło było w domu - mówi z tęsknotą w głosie, chociaż pamiętam, że za nim nie przepadał, wolał margarynę z plastikowego pudełka.

Schłodzonymi rękami formuję zapamiętany kształt. Nie wychodzi mi tak ładnie jak mamie, ale nie jest najgorzej. Drewnianą łyżką znaczę na wierzchu półksiężyce, dokładnie tak jak mama. Mama wykładała takie masło na pierwszy z brzegu talerzyk z szafki nad zlewem, ale kiedyś masło było delikatesem codziennym, teraz jest odświętnym, układam je więc na podłużnym półmisku ze świątecznej zastawy i stawiam na stole przykrytym białym obrusem. Mama zdążyła go jeszcze wykrochmalić przed śmiercią, tata wyprasował.

- Idź, zobacz chleb - pogania mnie babcia sprawdzając palcem czy masło ma właściwą konsystencję.

Jarema idzie ze mną. Nie mam pojęcia jak stwierdzić czy chleb jest upieczony. Rybarska powiedziała, że ma się piec aż się upiecze, czas zależy od temperatury.

- Myślisz, że już?

Jarema wygarnia foremki wyszorowaną do czysta szuflą.

- Wyciągnij jeden i rozłam - proponuję, jakoś trzeba stwierdzić czy chleb jest gotowy, a wstawiliśmy do pieca siedem sztuk. Babcia się uparła, że trzeba szykować po jednym na każdy dzień tygodnia.

- Gorący.

- Gorącego się nie je - krzyczała zawsze mama, wynosiła chleb do spiżarki i układała na przygotowanej wcześniej, śnieżnobiałej serwecie.

Ale Jarema o tym nie wie i już pałaszuje kawałek pulchnego miąższu.

- Dla mnie rewelacja - mówi z pełnymi ustami.

- Tak nie można - besztam go - chleb musi ostygnąć na białej serwecie, trzeba go zanieść do spiżarki, a przed rozkrojeniem zrobić znak krzyża.

- Od początku podejrzewałem, że pod tymi spodniami na kant drzemie przaśna, wiejska dusza - mówi on, bez kpiny.

- E tam - obruszam się, ale on ma rację. Dobrze mi w domu, z którego uciekałam stęskniona wielkiego miasta i kariery. Nie żałuję, ale szkoda, że nie zdążyłam pożegnać się z mamą, że nie zdążyła mnie nauczyć jak robić w domu to co ważne, jak trzymać w garści całą rodzinę.

- Hanka - szepcze on - niepotrzebnie to ukrywasz.

- Co? - pytam. - Nie lubisz mnie w garsonkach, w szpilkach, z telefonem?
- Ładniej ci w filcakach - dotyka mojego policzka umączonym palcem. - Hanka.
- Co?
- Weźmy ślub.
- Chcesz ze mną bez grzechu… pod jedną pierzyną?
- Będziesz mi robiła chleb z masłem. Hanka.

Patrzy na mnie oczami pełnymi tego co miała w oczach mama. Ciekawe czy w czterogwiazdkowym hotelu w Hurgadzie byłoby tak samo. Czy patrzyłby tak samo? Zdecydowanie go kocham.

- Zgodzisz się?
- No pewnie.

Wracamy jak zwycięzcy. Jarema niesie wszystkie bochenki ułożone równo na stolnicy. Ojciec oddycha z ulgą, babcia klaszcze w dłonie jak rozradowane dziecko.

- Udał się - stwierdza odłamując skórkę od chleba nadjedzonego przez Jaremę - dajcie nóż, dajcie nóż.

Ojciec wyjmuje z szuflady nóż do chleba. Musiał go naostrzyć, bo ostrze aż lśni w świetle żarówki zapalonej nad stołem. Robi znak krzyża na bochenku, a my siedzimy w uroczystym skupieniu tak cicho, że słychać tylko chrupotanie przecinanej skórki.

- Bądź wola twoja jako w niebie tak i na ziemi - mamrocze babcia dziękczynnie.

Każdy dostaje swoją kromkę i kosztuje w milczeniu. Tylko babcia memla hałaśliwie i mówi:

- To ci chleb, prawdziwy. Udał się.

To, że się udał to nasz wspólny tryumf.

- Zupełnie taki jak mamy - mówi ojciec, chociaż to nieprawda. Z chlebem mamy nic się nie równa, tamten smak odszedł w przeszłość razem z nią. - Jakbyś tak, Hanuś, czasem przyjechała i upiekła to całkiem inaczej by było w domu.

- Przyjadę tato - obiecuję i nie muszę oddawać, że to będzie częściej niż raz do roku. Znajdę czas. Są rzeczy ważne i ważniejsze.

- Pana też zapraszamy - mówi ojciec do Jaremy.

- Jaki to pan? - wtrąca babcia zapychając usta chlebem. - On już swój. Będzie ślub, będzie wnuk, będzie chleb. Jako w niebie tak i na ziemi.

I śmieje się pokazując równe zęby sztucznej szczęki.

Zawsze uważałam, że to wiedźma.

Hanna Stecyszyn

Kasperek i Kasprzacy

Liceum Ogólnokształcące w Gubinie, noszące dziś imię Bolesława Chrobrego, w czasach gdy ja się w nim uczyłam miało innego patrona. Był nim Marcin Kasprzak, działacz robotniczy i socjalista, którego sylwetka w latach PRL-u pasowała władzom, by uczynić zeń patrona szkoły, a w 1995 roku - skasować go jak tego z pomnika w poznańskim Parku (znów) Wilsona. Czy słusznie został zdjęty - nie mnie oceniać, zresztą nie jest to główny motyw moich wspomnień. Pozostaje jednak faktem, że chodziłam do liceum jego imienia, zwanym też krócej LO 10.

Uczyłam się w tej szkole w latach 1968-1972. Chodzili z nami przez rok jeszcze jedenastoklasiści, którzy naukę zaczynali po skończeniu siódmej klasy, ale mój i rocznik o jeden rok starszy uczył się już w zreformowanej szkole, po ukończeniu podstawówki ośmioklasowej.

Podczas przerw młodzież musiała spacerować po długim szkolnym korytarzu w kółko, zgodnie z ruchem wskazówek zegara, żeby był porządek i żeby nie lęgły się nam w głowach głupie pomysły. Ale i tak się

Klasa IB (choć nie w całości) LO 10 w Gubinie, rok 1968 lub 69. Mundurki, garniturki, tarcze szkolne….

Kabaret Kasperek (od lewej): Zygmunt Szymoniak, Emilia Wawrzyniak, Małgorzata Dalmata, Hanna Bilińska, Danusia Kulikowska ("wypożyczona" z podstawówki), Elżbieta Pich, Mariusz Szczepański, Janusz Mruk.

lęgły. Na przykład flirto-wało się (albo nawet waga-rowało) w szatni za paltotami. W ubikacjach ukrad-kiem paliło się papierosy. Lub koledzy z najstar-szej klasy na wyjętych z zawia-sów drzwiach toalety po wszystkich piętrach nosili pewnego delikwenta, zawodząc niczym w "Bema pamięci żałobnym rapsodzie" (skądinąd całkiem udane odniesienie do wiersza z kanonu lektur szkolnych). Zdjęć niestety nikt nie zrobił…

Musieliśmy się trochę powygłupiać, żeby zrównoważyć nasz uczniowski wygląd. Do szkoły musieliśmy ubierać się stosownie, czyli najczęściej w jakieś ciemne - czarne lub granatowe - marynarki, spodnie, żakiety itp. szkolne wdzianka. Na rękawach ubrań trzeba było nosić tarcze szkolne, nauczyciele czasem robili nam kontrolę, czy je mamy i czy są porządnie przyszyte, a nie tylko przypięte szpilką wyjętą z gazetki.

Dostosowywaliśmy się - lepiej lub gorzej - do tych wymogów wizerunkowych, jednak dzisiejsza kolorowa młodzież szkolna podoba mi się bardziej. Gdzież bowiem jest powiedziane, że tylko szkolny mundurek czyni z ucznia ideał? Nie szata zdobi człowieka - i nie patron zdobi szkołę.

Wracam zatem do patrona. Ponieważ nazywał się Kasprzak, jego nazwisko znalazło odbicie w nazwach dwóch formacji artystycznych, jakie powstały w naszym liceum dzięki panu Mirosławowi Kowzanowi. Jako młody nauczyciel wychowania muzycznego, przyszedł do naszej szkoły bodaj w tym samym 1968 roku, gdy ja zaczynałam naukę. Był zatem niewiele starszy od nas (dziś jestem z nim na "ty") i dobrze dogadywał się z młodzieżą. Przepełniał go zapał i masa pomysłów, jak rozbudzić w uczniach zamiłowania artystyczne. Dzięki niemu powstały zatem kabaret "Kasperek" (nie mylić z Kacperkiem!) i zespół bigbitowy "Kasprzacy" (też z "s" w nazwie).

Zespół "Kasprzacy" grał na szkolnych zabawach, uświetniał akademie szkolne, występował na estradzie w czasie "Wiosny nad Nysą". Z kabaretem "Kasperek" też występowaliśmy podczas szkolnych uroczystości, braliśmy także udział w przeglądzie kabaretów w Nowej Soli.

Należałam do "Kasperka", brałam udział w wymyślaniu tekstów do programów, zwłaszcza tekstów piosenek. Śpiewaliśmy na przykład tak:

W naszej szkole, strasznej budzie,
Zamiast duchów straszą ludzie,
Bo te nasze profesory
To są same belfegory.

Dziś sama się dziwię, że mieliśmy odwagę tak sobie dworować i przyrównywać nauczycieli do upiora z popularnego wtedy serialu telewizyjnego "Belfegor, czyli upiór Luwru". A zapewniam, że to bynajmniej nie były najzłośliwsze z naszych tekstów. Wydawało się nam, młodym, że na tym polega "wolność artystyczna". Nasz opiekun też nas nie cenzurował - aczkolwiek nie wiem, jak to wyglądało od strony kulis, czyli pokoju nauczycielskiego. Może nie wszystkim nauczycielom się podobała ta nasza "wolność". Lecz dziś, po latach, myślę, że - choć wydawali się nam surowi i groźni - mieli poczucie humoru, a dla nas, szkolnych sowizdrzałów, dużo wyrozumiałości, życzliwości i cierpliwości.

Zespół Kasprzacy (od lewej): Leszek Ozierski (perkusja), Olek Trofimowicz i Rysiek Sobków (gitary), Zbyszek Bohatkiewicz (śpiew), Mariusz Szczepański (pianino).

Jak pokochałam Guben - podróż z babcią w przeszłość

Dla mojej babci Marty Kruger rozpoczął się pod koniec 1945 roku całkiem nowy etap w życiu. Wojna zabrała babci męża, syna i gubeńską, małą ojczyznę a co najważniejsze utratę zaufania do świata. Z tego powodu zdecydowała się w końcu z ciężkim sercem wyjechać wraz córką do Nadrenii.

Odkąd sięgam pamięcią babcia zawsze mieszkała z nami. A dla mnie Guben od lat dziecięcych był stałym, ważnym obrazem przez opowieści matki i babci.

Babcia mimo ciężkich doświadczeń losu nie straciła ochoty do życia. Patrzyła w przyszłość, była pełna życia, pracowita co odbiło się pozytywnie na życiu naszej rodziny. Gdy dorośliśmy wędrowała z nami do Berchtesgaden, Oberstdorf i Tyrolu Południowego.

W początkach lat 70-tych gdy planowaliśmy urlop, babcia była zaskoczona, gdy zaproponowałam podróż do Guben. Ja chciałam na własne oczy zobaczyć to, o czym przez lata mówiono.

Reakcja babci była dla mnie zaskoczeniem gdyż oświadczyła: "*Naszego pięknego Guben już nie ma, tam gdzie mieszkaliśmy, nie wolno nam dotrzeć, tam jest teraz Polska. Jedźmy lepiej w góry*".

Jednak ja pozostałam przy swojej propozycji. Babcia w końcu zdecydowała się na towarzyszenie mi do starej, małej ojczyzny. Był to rok 1973.

Przez naszych krewnych zostaliśmy serdecznie przyjęci i ugoszczeni. Szybko zauważyłam, że babcia dobrze się czuje w starym otoczeniu. Złożyło się na to wiele zdarzeń. Zobaczenie starych przyjaciół i znajomych, regionalna kuchnia, stare znane ulice i drogi i w końcu wrzosowiska. Zdarzało się że w mieście, na ulicy była rozpoznawana i były pytania czy nie jest pani panią piekarzową Kruger? Tak doszło do spotkania z byłymi klientami, bywało, że zapraszali babcię do siebie.

Po dwóch latach nie musiałam już babci do wyjazdu namawiać. Tym razem nie podróżowaliśmy jednak pociągiem. Do Dolnych Łużyc jechaliśmy moim pierwszym samochodem VW Garbus, jednak widniejący na tablicy rejestracyjnej napis " SU" (Siegburg) i numer powodował częste pytanie czy jesteśmy z Sowiet Union.

W międzyczasie babcia odnalazła swoją dawną przyjaciółkę Fridę Gulbę ze swojej rodzinnej wsi Dobern (dziś Dobrzyń gmina Gubin -

31 lipca 1976, w Gubinie, od lewej: pani Schulz, mąż Willi Schulz (do 1939 r. piekarz-czeladnik w piekarni Karl Krüger am Sand (dziś ul. Kaliska róg Rydla). W niewoli rosyjskiej nauczył się języka rosyjskiego, pozwolił sobie w NRD na rosyjski kurs nauczycielski i następnie pracował w tym zawodzie w obszarze Guben/Cottbus), Emma Herzog, nn, Martha Krüger, Günter Herzog (siostrzeniec Martha Krügers, z Döbern (długo pracował jako kierowca autobusu w Guben).

przyp. red.), powiat Guben, która mimo dobrej kondycji zdecydowała resztę życia spędzić w domu opieki w Wilkestift.

Gdy ją wraz z babcią odwiedziłam nawiązałam rozmowę ze starszą panią, która również w tym domu przebywała. Okazało się, że była to znana w Guben nauczycielka "Fraulein Mehley" która uczyła też moją matkę.

Pewnego dnia pani Gulbe i moja babcia zapragnęły odwiedzić kościół w którym w czasach Kaisera były konfirmowane (w kościołach ewangelickich odpowiednik jednocześnie pierwszej komunii i bierzmowania, sakramentów Kościoła katolickiego - dop. red.). Zadzwoniłyśmy do drzwi plebani, otworzył nam miły starszy pan, który chętnie oprowadził nas po kościele. Był to superintendent Verdin , który włączył się w te wspomnienia starszych pań.

W końcu stanęliśmy przed tablicą upamiętniającą poległych w

pierwszej wojnie światowej z tej wsi. Frieda Gulbe znalazła nazwisko swojego brata - myśliwy Max Balzer, lat 28. Wspomniała ze wzruszeniem o momencie pożegnania i jego wyjeździe na front. Lepszej historii niż ta nie można by znaleźć.

Smutny był jednak fakt, że nie było możliwości przekroczenia Nysy by dotrzeć do starego miasta. Widok wielkiego kościoła - fary - robił jednak wrażenie, był w zasięgu ręki a jednak do niego dotrzeć nie można było. W wyobraźni widziałam tam swoich rodziców, którzy w 1942 roku kroczyli do ołtarza i mojego brata tam ochrzczonego po roku.

Chciałam mieć przynajmniej zdjęcie kościoła i ratusza, ale fotografować nie było wolno. Dzięki asyście mojego krewnego Gintera Herzog udało mi się wyciągnąć z torby moją kamerę i po upewnieniu się, że "powietrze jest czyste" i nikogo nie ma, zrobić zdjęcia, po czym szybko schowałam kamerę.

Na początku lat 70 można było już podróżować do Polski Na krótki pobyt pozwalano nawet Niemcom z zachodu, można było za pomocą wizy przekroczyć granicę. Na tę wiadomość wraz z babcią zdecydowaliśmy się na ten krok. Przez biuro podróży otrzymaliśmy na dzień 31 lipca 1976 wizę na jednodniowy pobyt w Gubinie. W przeddzień musieliśmy się zameldować na policji w Guben, a po powrocie zgłosić swój powrót. Naturalnie każdorazowo dostawaliśmy pieczątkę w dowodzie. W sumie było pięć stron stemplowanych na jeden dzień podróży do Gubina.

Była jeszcze jedna przeszkoda. Mogliśmy przekroczyć granicę tylko pociągiem. Nasi znajomi z Guben mogli przekroczyć granice autem więc najpierw odwieźli nas na dworzec w Guben, a potem odebrali na dworcu w Gubinie. Na dowód do dziś posiadam bilet. Napis "na wszystkie pociągi z Wilhelm Pieck Stadt Guben do Zielonej Góry, druga klasa, 1,25 rubla lub 4 marki".

Bilet kolejowy na pociąg relacji Wilhelm Pieck Stadt Guben-Zielona Góra. Autor zwraca uwagę na cenę biletu podaną w rublach.

Ten dla nas ważny dzień minął tak szybko i był jak sen. Robiliśmy zdjęcia grupowe przed starymi budynkami historycznymi, przed kościołem, ratuszem który w tym czasie zaczęto odbudowywać, na placu targowym, a także zdjęcia

przed byłą piekarnią Kruger przy ulicy Kaliskiej.

Babcia była bardzo wzruszona gdy po 30 latach ponownie stanęła w tym miejscu. Potem odwiedziliśmy Dobern, bezskutecznie poszukiwaliśmy Perłowego Młyna. W końcu odbyliśmy drogę przez Krosno do Zielonej Góry gdzie wypiliśmy kawę w pięknej Palmiarni na winnych wzgórzach.

Interesuję się historią i w tym momencie zdałam sobie sprawę, że w końcu jestem, czy byłam na Śląsku.

W drodze powrotnej, na moje życzenie, zajechaliśmy na ulicę Kaliską. Babcia była zdziwiona i zarazem zbulwersowana na widok zmian, które się tam dokonały. Chciała stamtąd jak najszybciej odjechać. Zbyt przykre było to zetknięcie obrazów tym tkwiącym w pamięci i obecnym. Dobrze, że niedługo potem znalazł się inny moment w porządku dnia, który zmienił nastrój.

Frieda Gulbe odnalazła jeszcze kilka "dziewcząt" z Dobern z lat szkolnych, które jeszcze w Guben i okolicy mieszkały. Zaproponowała zorganizowanie spotkania klasowego, bowiem wszystkie chodziły do tej samej szkoły. Ideę szybko zrealizowano. Jedna z "dziewcząt" przyjęła rolę gospodyni i zorganizowała spotkanie w domu "Poststation" Schulz w Schenkendobern.

Był to bardzo wzruszający moment gdy te starsze panie, pewnego sierpniowego dnia 1976 roku, padły sobie w ramiona, w tym moja babcia z zachodu Niemiec. Najstarszą na spotkaniu była 98-letnia Hedwig Donath z Krayne, która rozradowanym wzrokiem śledziła tok rozmów włączając się z wiadomościami z lat młodości np. o czasach gdy Bismarck był kanclerzem.

Według wiedzy jaką posiadłam brała ona udział w spotkaniu w Schenkendobern mając 102 lata. Dożyła 104 lat.

Naturalnie, na naszym spotkaniu, mogłyśmy raczyć się do syta ciastami własnego wypieku i domową wątrobianką przy kawie przywiezionej z zachodu. W tym czasie płynęły opowieści, wspomnienia i śpiewy:

"Cesarz jest wspaniałym człowiekiem
Mieszka w Berlinie
I gdyby to nie było tak daleko
Poszłabym do niego".

Robiłam zdjęcia tym staruszkom i z uwagą słuchałam ich opowieści, które utwierdzały informacje przekazywane mi przez lata przez babcię.

Jedną z pań, z domu Herzog, mieszkającą w Dobern w majątku zwanym Vogel odziedziczonym przez jej rodzinę, gdy przybyła na spotkanie witano okrzykiem: "To nasza Marta Vogel". Były opowieści o tym, jak do zmiany nazwy majątku dochodziło, ale nie dużo z tego zrozumiałam, bo panie zaczęły mówić gwarą gubińską i okolic.

Podczas ostatniego pobytu w Guben moja babcia miała już 90 lat, więc na następny wyjazd nie chciała już się zgodzić ze względu na denerwujące momenty przy odprawie podczas przekraczania granicy.

Niestety nie mogłam już babci przekazać informacji o wielkiej radości jakiej doznałam po przewrocie, gdy rowerem z Guben, przez most, wjeżdżałam na Wyspę Teatralną i dalej do dawnej szkoły dla głuchoniemych (szkoła nr 1, ul. Racławicka - dop. red.), że odwiedzałam też byłą piekarnię dziadków (ul. Rydla - dop. red.) i ze smakowitym ciastkiem wracałam przez most na Nysie - bez kontroli, bez wizy i pieczątek i bez kłopotów, jakie były w sierpniu 1976 roku.

Gubener Heimat Kalender 2019 rok
Tłumaczenie Z. Gwizdalski

Odwiedziny w Gubinie 1963 rok

Do 1972 roku prywatne podróże z DDR do Polski były bardzo utrudnione i wymagały licznych obejść. Dr Heinz Dieter Krausch wykorzystał okazję, na początku lat sześćdziesiątych, gdy miał możliwość wyjazdu służbowego do Warszawy.

W drodze powrotnej zahaczył o Gubin. Przy tej okazji wykonał liczne zdjęcia. Krausch uwiecznił ten pobyt w 70 fotografiach, pokazał stan miasta położonego na wschodnim brzegu Nysy.

W centrum dominowały jeszcze ruiny. Zniszczone domy, ratusz i były kościół główny stały samotnie w otoczeniu ruin i gruzów . Na dawnych miejscach stały jeszcze szkielety pojedynczych domów, które w 1945 roku tworzyły centrum miasta. Jeszcze w 1963 roku obok ruin w środku miasta były miejsca puste zarośnięte chwastami .W zachowanych budynkach stojących na obrzeżach miasta widać było uszkodzenia po ostrzałach.

W domu w którym mieszkał Wilhelm Pieck na ulicy dziś Różanej było już Muzeum. A na byłym placu przed byłym Urzędem Miasta odbywały się spotkania rolników z okolicznych wiosek,którzy sprzedawali swoje produkty bezpośrednio z furmanek.

Gubener Heimat Kalender 2019 rok
Tłumaczenie Z. Gwizdalski

Ci, co odeszli ...

30 października 2019 roku w wieku 94 lat zmarł Zdzisław Olaszek wieloletni kierownik Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Gubinie, a od 1964 roku dyrektor nowo utworzonego Technikum Rolniczego.

Urodził się 8 sierpnia 1925 roku w Plancie Zarzecznej, powiat Pińsk. W roku szkolnym 1939/ 1940 ukończył szkołę podstawową, a następnie został przyjęty do Oficerskiej Szkoły Wojskowej dla małoletnich w Brześciu nad Bugiem. Plany dalszej nauki nie zostały zrealizowane, bowiem jeszcze w tym roku wraz z całą rodziną został wywieziony w głąb Rosji do Irkucka.

W1943 roku, wraz z utworzeniem na terenie ZSRR Polskiej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, Polacy na zesłaniu mieli nadzieję powrotu do ojczyzny. Mając 18 lat wstąpił do wojska, do 1. Samodzielnego Dywizjonu Pancernego. Po długiej i ciężkiej podróży dotarł do Sielc nad Oką. Już w październiku 1943 roku brał udział w bitwie pod Lenino. W czasie tej bitwy został ranny. Szlakiem bojowym doszedł do Polski. Wyzwalał Lublin, Wałcz, bronił Wału Pomorskiego, dochodząc aż do Berlina.

Po zakończeniu wojny został przydzielony do Dywizjonu Przeciwpancernego i skierowany do służby we wschodniej Polsce.

Już w cywilu spotkał się z rodziną, która wróciła z Syberii do Polski i zamieszkał w Bogatce w województwie gdańskim. Bogaty w doświadczenia życiowe, poniewierce na Syberii i okrutne lata wojny zmobilizowały Go do rozpoczęcia nauki w wyzwolonym kraju. W roku szkolnym 1947/1948 rozpoczął naukę w dwuletniej Zasadniczej Szkole Rolniczej, a następnie w trzyletnim Technikum Rolniczym w Kłaninie woj. gdańskie. Po ukończeniu technikum pracował jako agronom w Państwowym Ośrodku Maszynowym (POM) w Cyganach, a następnie w Cebrach Wielkich. Po reorganizacji Państwowego Ośrodka Maszynowego podjął pracę na stanowisku kierownika Referatu Ochrony Roślin w Powiatowej Radzie Narodowej w Pruszczu Gdańskim. W1955 roku zawarł związek małżeński ze Stefanią Lenkiewicz. Wspólnie wychowali dwoje dzieci, córkę Mariolę (farmaceutka) i syna Ireneusza

(elektronik).

W 1960 roku wraz z rodziną przyjechał do Gubina. Tutaj podjął pracę na stanowisku kierownika w Powiatowym Związku Kółek i Organizacji Rolnych. W krótkim czasie okazał się świetnym fachowcem do spraw rolnictwa i dobrym organizatorem kółek rolniczych w powiecie gubińskim. Z chwilą włączenia Gubina do powiatu Krosno Odrzańskie, w 1972 roku władze powołały Go na kierownika Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Gubinie, a w 1964 roku na dyrektora nowo utworzonego Technikum Rolniczego. W ramach poprawy bazy szkolnej dobudował salę gimnastyczną i wyposażył ją w sprzęt sportowy. W klasach pojawiły się nowe meble, środki dydaktyczne i niezbędny sprzęt w internacie. Szkoła zakupiła nowe zestawy instrumentów muzycznych, zestawy sprzętu rolniczego, samochody dostawcze oraz wykonano plany rozbudowy budynków gospodarczych.

Popularny "rolniczak" w latach 60-tych cieszył się dużym autorytetem w mieście i okolicy. Świadczyła o tym duża liczba uczniów chętnych kształcenia się w tej placówce. Sumienna praca i umiejętności w kierowaniu placówką sprawiło, że szkoła w pierwszej dekadzie swojej działalności posiadała nie tylko bazę w przyszkolnym gospodarstwie, ale dobrze rozwinięte gospodarstwo rolne, wraz z zagospodarowaniem ponad l00 ha nieużytków. W trosce o wysoki poziom nauczania nawiązał współpracę ze szkołami o profilu rolnym w Niemieckiej Republice Demokratycznej i Francji. Uczniowie mieli możliwość odbywania praktyki nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Dzięki dobrej współpracy z gronem pedagogicznym i rodzicami szkoła odnosiła wiele sukcesów w nauce i zajęciach pozalekcyjnych. Po odejściu ze szkoły w 1976 roku został zatrudniony na stanowisku kierownika w Spółdzielni Kółek Rolniczych w Wałowicach z siedzibą w Gubinie. Ze względu na stan zdrowia przeszedł w 1978 roku na rentę, a następnie na emeryturę.

Na wszystkich stanowiskach pracował z wielkim oddaniem. Nie liczył godzin swojej pracy w zakładach, a szczególnie w "Rolniczaku". Cieszył się dużym autorytetem wśród młodzieży szkolnej, pracowników i rodziców. Świadczą o tym częste zaproszenia, - jako emeryta - na zjazdy absolwentów, różne uroczystości i spotkania szkolne.Za za długoletnią wyróżniającą się pracę był często honorowany i odznaczany. Otrzymał m.in.: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal "Zasłużony na Polu Chwały", Złoty Krzyż Zasługi i wiele innych.

Został pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Gubinie.

Gubinianie, odeszli do wieczności ...

Wrzesień 2019

Czerwiński Zbigniew l. 57, Górecka Józefa l. 87, Grabarska Władysława l. 66, Grzymska Szarlota l. 79, Hołownia Longinus l. 79, Kalinowski Stanisław l. 70, Kamaszko Zygmunt l. 89, Mojsiewicz Zenon l. 89, Nawara Bronisława l. 91, Niemczyk Jerzy l. 59, Pieróg Maria l. 88, Raczkowska Franciszka l. 78, Szyja Andrzej l. 64, Szymański Karol l. 96.

Październik 2019

Bączyk Jadwiga l. 87, Czesnowska Sylwia l. 39, Gamrat Paulina l. 22, Jakiel Teresa l. 85, Kalchert Edward l. 69, Kaleńska Marianna l. 90, Kalinowska Krystyna l. 82, Kostyn Ewa l. 60, Kotowska Mieczysława l. 82, Matusiewicz Jadwiga l. 87, Michalak Sławomir l. 59, Nawrotek Kazimierz l. 67, Olaszek Zdzisław l. 95, Sawicka Olga l. 51, Smolenkiewicz Marianna l. 74, Szkudlińska Aleksandra l. 84, Winiszewski Jan l. 74.

Listopad 2019

Bojanowska Jadwiga l. 93, Czaja Stanisław l. 60, Dalgiewicz Czesława l. 93, Gajewska Maria l. 66, Helińska Zofia l. 89, Iwaszczuk Stanisława l. 80, Jankowski Marian l. 79, Kostrzewa Jerzy l. 77, Miłkowska Krystyna l. 79, Rzeźniczak Roman l. 68, Samoraj Irena l. 68, Sawicka Karolina l. 82, Sójka Czesław l. 83.

(na podstawie informacji UM Gubin)

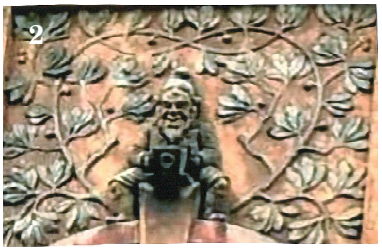

Znasz detale swojego miasta?

Niegdyś zdobiły gubińskie kamienice, wille, budynki administracyjne i publiczne.

Tu i ówdzie przetrwały. Kontynuując, te miejskie zagadki zachowane na budynkach w różnych częściach miasta proponujemy zimowy spacer i przyjrzenie się zdobieniom na fasadach starych domów. Tym razem przedstawiamy do odszukania kolejne cztery sztukaterie. Porównajcie je ze zdjęciami publikowanymi obok i rozwiązanie zagadek przyślijcie do końca lutego na adres Stowarzysze-nia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej, ul. 3 Maja 2, 66-620 Gubin, podając nazwę ulicy i numer domu.

Dla zwycięscy wylosowanego fundujemy nagrodę-niespodziankę. W kolejnym numerze 1/2020 znajdziecie odpowiedzi i kolejne zdjęcia-zagadki.

J. KOPEĆ

Rozwiązanie z numeru 3 (46) 2019 biuletynu:

1. ul. Śląska 14, kartusz okrągły z symbolami budowlanymi;
2. ul. Różana 20, sztukateria roślinna z tarczą herbową;
3. ul. Różana 23, plafon z inicjałami I rokiem budowy domu wzbogacony dziecięcymi postaciami;
4. ul. Kresowa 9, nadokienny maszkaron w postaci głowy starca wzbogacony kwiatonami.

Nagrodę-niespodziankę wartości 100 zł otrzymuje Eelco Bishop z Hamburga. Gratulujemy.